MISCELLANEA.

1/ Jabłonowski Jan Kajetan Bernard, Exempt czyli akt zapisu wieczystego wdzięczney obligacyi od uchrony Lublina.-K nlb.43.-R.1760.-E_{XVIII}Str.340/1.-

2/ Konarski Stanisław Hieronim II, De inscriptione regii numismatis Oratio. Warszawa 1764.-K nlb.14.-E_{XX}Str.7.-

3/ Laskiewicz Jan Kanty X., Mowa przy solennym wyprowadzeniu ciała Antoniny Massalskiey w Krakowie dnia 8.stycznia 1765.-K nlb.7.-E_{XXI}Str.96.-

4/ Series konstytucyi synoptice zebranych ex Volumine legum, dowodząc, że stan szlachecki y duchowny od wszelkiego myta, cła y poboru iest wolny.-K nlb.8.- E_{XXVIII} Str.390

5/ Hailes, Réplique a l'examen du Mémoire sur les ~~affrai~~- affaires actuelles de la Pologne 1791. Warszawa 1791. de l'imprimerie de Michel Gröll.-Str.43.-E_{XXIV}Str.XXVIII

6/ Memoire composé par un gentilhome Polonois de Petrikau.-K nlb.18.-E_{XXII}Str.279.-

7/ Examen d'une brochure intitulée Memoire sur les affaires actuelles de la Pologne 1791. Warszawa 1791. de l'imprimerie de P.Dufour.-Str.31.-E_{XVI}Str.122.-

8/ Papuga, powieść z franc.-K nlb.4.-E_{XXIV}Str.85.-

9/ Nienawiść cnocie przeciwna, Wiersze wydane roku 1789.- K nlb.1.Str.6.-E_{XXIII}Str.125.-

10/ Lubomirski Antoni, Mowa w Senacie na seymie ordynaryinym Warszawskim r.1766 i Mowa na tymże seymie 20. Oct.1766.-K nlb.4.-E_{XXI}Str.457.-

11/ Lubomirski Antoni, Mowa w Warszawie dnia 29.paźdz.r. 1766 i Mowa dnia 14.listopada.-K nlb.3.-E_{XXI}Str.457.-

12/ Walewski Xawery, Mowa dnia 28.marca r.1775 na sessyi seymowey.-K nlb.2.-

13/ Lubomirski Antoni. Mowa w Warszawie dnia 22.listopada r.1766.-K nlb.3.-E_{XXI}Str.457.-

EXEMPT

Czyli

Akt Zapiſu Wieczyſtego

Wdzięczney Obligacyi

Od

Uchrony Lublina.

Jaśnie Oświeconey Xię-
żnie JMCi

z Hrabiow SAPIEHOW

JABŁONOWSKI,

Woiewodzinie Bracła-
wſkiey, Czehryńſkiey *&c.*
Starościnie.

Roku P. 1760. Dnia 25. Kwietnia
do Publiczney Oblaty

P O D A N Y

Przez Autora Roborowany.

PRZEMOWA
AUTORA

Wyznaie Ja że Madrze mowił uczony ieden Francuz, że raz albo dwa albo y więcey wierſz piſac, ieſt człowieka rozumnego, ale Poetą ſię czynić y uſławnie piſać, ieſt człowieka nierozſadnego a przynaymniey na pośmiewiſko ſię podaiacego. Rzadko bowiem z dowcipem y natura Poety rozum chodzi, y co o iednym napiſano Poecie Qui ſibi condendo verſus cere comminuit brum. To ſie czaſem ſila trafia, y mowić ſię m że Polſkim Rytmem. Ze uſławnie piſać wierſze, ieſt czeſto niewdzieczna praca, ale mnie każdy exkuzować może, że po odieżdzie Przyiaciela, cieſzki czas maiac, bez kom-

pany, Wierſzow kompozycya, dywertyment dowćipowi uczynić chciałem, Ten czas mowie zabić uſiłuiac. A napiſawſzy dwie Kſięgi Judyt, Eſter, Zuzannę, Pararelle dwoch Jozefow, teraz wziołem ſobie Białogłowſkiey Płci Hiſtorya Polſkim wierſzem opiſować, na zalecenie y wyrażenie, Cnot rożnych licznych wſzelkiego Stanu, co dla mnie zabawka y igraſzka, to może ſię komu zdać na przykład, a przynaymniey za zabawę. Ponieważ zaś moia Muza nie w wybornych ſłow y konceptow Barwie, ale w Purpure wſtydu y ſkromności w oczach twoich ſłuſznie Czytelniku ſtaie, nie znaydzieſz tu Owidiuszow y Auzoniuſzow, albo Owenow wſzetecznych, ale naturalna cnotliwa y niewinna Muzę Dyanie czyſtey y Minerwie cnotliwey poświecona. Komu zaś niewdzieczna bedzie moia praca.

Ergo ubi plura nitent in Carmine
Non ego paucis offendar maculis:

Do

DO JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JMCI z *SAPIEHOW* JABŁONOWSKIEY Woiewodziny Bracławſkiey

Apologia

I.

NIe idzie z wiekiem wierz mi chwalna cnota,
Prawdziwe mamy przykłady w tym wieku.
Gdyż to nie ludzka, lecz Niebios robota,
Nie trzeba głoſić gdyż ſama bez krzeku,
Otworzy ſobie podściwości wrota,
To maiąc w zyſku kto ią bardziey kryie
Morzy ta żyie.

II.

Nie tak wyſtępek w trop go prawda goni,
Choć ſię chce ukryć w ſwey wilczey poſturze,
Każdy zarazy z powonienia ſtroni,
Bo ieſt wymiotem podściwey naturze,

Sam

Sam ſwąd żarazą od tey przykrey woni,
Zgoła to wydrąż na twardym marmurze,
Ze iako cnota ma godną pochwałę,
Grzech ma zakałę.

III.

Więc w tym wyborze a cnot wſzelkich ſkładzie,
Bioreć za model kochana pokrewna,
Ty ktora miłość maſz ze mną w zakładzie,
Wſpolnie wygraiem w iedności rzecz pewna,
Lub wiek nierowny, czas ni mam na zdradzie,
Bo miłość Stała w ſwym ſzacunku rzewna,
Polſkie y Cudze wiedzą o tym kraie,
Twe obyczaie,

VI.

Trzy Cnot wybiory Dam ci ofiaruię,
Każda oſobny ma ſzacunek cnoty,
Jednę z mądrości, druga gdy woiuię,
Trzecia w pożyciu mądre ma obroty,
W ſobie te iſtność Cnota poſiłkuie,
Ze ich obracaſz na ſwe kołowroty,
Troiſty podział, Cnot co miała Dama,
Te trzymaſz Sama.

HI-

HISTORYA PULCHERYI

Cesarzowy Greckiey Siostry y Opiekunki Cesarza Thæodosij Junioris

Cnota, Mądrość w rządzeniu Państwa, alias rostropność Status.

ELEGIA PIERWSZA.

OCkni się muzo coś była zasnęła,
Y iuż nie spiewać więcey przed się wzięła,
Ponoś się bała zwyczayney censury,
Ktora pochodzi na Rytm y cesury,
By natręczyną, ludzie cię nie zwali,
Gdy ieden zgani, a drugi pochwali,

Podo-

Podobnoś w wierſzach y tego ſię bała,
Byś z Panny Babą, ſzczębietną, nię ſtała,
Lecz ſię iuż nie boy tey oſtrey krytyki,
Do Helikońſkiey zabieray ſię rzyki,
Kazdy rozumny, wymowi cię pewnie,
Że komu Pan Bog każe płakać rzewnie,
Temu zaśpiewać wierſzem ſwym pozwoli,
Aby roſpędził ſwe troſki powoli,
Ale przed Muzą, padni na kolana,
Y Czołem biiąc, ućci Panow Pana,
Twoim Apollem Bog iaſności wieczny,
Niech będzie, a tak twoy wierſz będzie grzeczny.
Wezwawſzy, Boga wezwii y Maryi,
Nogi całuiąc, co ztarły łeb Zmii,
Jezu z Maryą, wſzyſtkich dził mych kreſie,
Wam pokłon y w tym wierſzu muza nieſie,

I.

Po ſławnym dziele ktorym to świat cały.
Konſtantyn Wielki y Ceſarz wſpaniały,
Między ſwe ſyny podzielił na troie,
Aby z nich kazdy dzielił Państwo ſwoie,
Konſtantyn Greckie Ceſarſtwo otrzymał,
Rzymſkie, y Włoſkie, Conſtans drugi imał,
Konſtantyn Trzeci Francuzy, Hiſzpany,
Miał tak świat cały rządcow te trzy Pany,

Swiat

Swiat cały w podział, ale w dalſze wieki,
Ktore y Państwa mienią y człowieki,
Tylko ſię dwoie Państwa uczyniły,
Rzymſkie, y Greckie, te Ceſarſtwa były,
Więc w Carogrodzie, Konſtantynopolu,
Co go Stambułem ia nazwać bez bolu
Nie mogę, Ceſarz Arcadus ſię rządził,
Ktory raz dobrze, drugi raz zaś błądził,
Bo y obmierzłe wygnał Aryany,
Y Katolikow znowu na przemiany
Wypędzał, iak to cnego Chryzoſtoma,
Eudoxii Zony radę, y rękoma,
Ten Arcadius miał tę Corkę ſławną,
Ktorą Kroniki za cud maią dawną,
Tę Pulcheryą, ktora cnot wyborem,
Wſzyſtkie Krolewny przeſzła ſwoim torem,
Naywiękſzych Krolow ſławę porownała,
Jeżeli ieſzcze prymu im nie brała,
Naypierwſza akcya teyto Ceſarzowny
Była gruntowna, chęć czyſtości pewny,
W ſzeſnaſtu bowiem leciech Swięte śluby,
Panieństwa wieczne czyniła bez chluby,
Y na ſwey doſyć nie maiąc oſobie,
Chciała by Sioſtry w podobney ozdobie
Panieństwa żyły, wyperſwadowała,
Podobne śluby, ta iey pierwſza chwała.

Potym

Potym roſtropność maiąca nad lata,
Załuiąc Oyca rządcy na puł świata,
Ze ſię niezbożney podobaiąc Zonie,
W ſzkliwey żoſtawał wiary mey odmienie,
Y Edykt wydał przyiaźń Aryanom,
Chryſtuſa Boſtwa, bluźniercom, Tyranom,
Takiey zażyła y na Oyca ſztuki,
Z Ducha *S*więtego nathniona nauki;
Syn ſię urodził Arkadyuſzowi
Pierwſzy, y ieden dziedzic Ceſarżowi,
Łatwo zaś poiąć iaką go radością,
Napełnił, y Dwor iaką weſołością,
Wie ten co piſze; iak ſzczeſna nowina,
Gdy mu Bog zrządził dać pierwſzego ſyna,
Pulcherya zaś zażywſzy pogody,
Gdy ſama nieſie do Kryniczney wody,
Brata dziecinę. Teodoſz zwanego,
Skrypt napiſała wyrazen takiego,

SUPPLIKA
TEODOZYUSZA do Oyca ARKADIUSZA.

TEodoſż Oycu Arkadiuſzowi,
Y Panu ſwemu mił *S*yn Ceſarzowi

Po-

Pokłon oddaie, ſupplikę przynoſi,
Y o tę pierwſzą łaſkę Oyca proſi,
Na co mię Oycze do Swiętego zrzodła
Nieść każeſz? kiedyć złość ludzka przywiodła,
Ześ ty pozwolił, przebácz dobry Panie,
Aby bluźnili tego Aryanie,
Ktorego, my krwią wſzyſcy odkupieni,
Y Chrztem zbawiennym byli odrodzeni,
Jako ia mogę Chrzczony bydź w té imie,
Y iako Chryſtus twe ofiary przyimie,
Poki nie znaydzieſz edyktu moiego,
Y nie uymieſz ſię o cześć Boga twego,
Wypądź Ceſarzu te brzydkie kacerzy,
Niech ſię w twym Pańſtwie ta ſekta nie ſzerzy,
Ktora na Boſtwo Chryſtuſa ſię waży
Targnąc, wiesz, uznaſz na ſobie tey ſkazy,
Y na twoy właſny Tron, głowę, y rządy,
A oglądaj ſię, y na Boſkie ſądy,
Y tać ſupplika ieſt naypierwſza moia,
A tak niech będzie pierwſza łaſka twoia,
Zebyś ſwoy edykt Aryom przyiemny
Znioſł, y uczynił wiecznie nadaremny,
Tym procederem wynieś Kościoł Swięty,
W ktoren mię wnoſiſz, a ſekty przeklęty,
Złych Aryanow wyżeń z Pańſtwa twego,
Pogrąż bluźnierſtwo do piekła ſamego,

Tę to ſupplikę żarliwie ſpiſaną,
Pulcheria Sioſtra ſztuką nie zrownaną,
W pieluſzki Brata tak kſztałtem włożyła,
Ze y ſamego Oyca oświeciła,
Poſtrzegłſzy bowiem kartkę w rękach *Syna*,
Z wielką chciwością, coby za nowina,
Takowa była? bierze ią, y czyta,
Kędy przeſtroga iemu znamienita,
Blaſk w oczy dała, potym uderzyła,
Y w ſerce iego gdy zbyt ſłuſzna była,
Zkonfundował ſię Oyciec napomniony,
Y niemowlęcia ſuppliką dotkniony,
Ale ſię przecie nic tym nie uraził,
Lecz chciał poprawić tym, co ſię był ſkaził,
Albowiem zaraz Biſkupom przytomnym
Przyrzekł, mandaty dał wiekom potomnym,
Przykład mądrego Katolikow Pana,
W ktorego rękach lekarſtwo y rana,
Ze iako zbłądził ſwym pierwſzym edyktem,
Tak to poprawi ſurowym reſkryptem,
Y ledwo wyſzedł ode chrztu z Kościoła,
Tak ſwych Miniſtrow do Pokoiu woła,
Y nowe każe ſurowe mandaty
Wydać, dziſieyſzych Chrzcin Synowych daty,
W ktorym z Państw ſwoich wygania kacerze,
Złych Aryanow, a święte Paſterze,

Bi-

Biſkupow w mocy praw zbroie armuie,
Y prześladować Bluźniow przykazuie,
Ten pierwſzy dowod Pulcherya zacna,
Swey polityki (:iak ią widziſz znaczna,:)
Dała na świecie, lubo zaś nie wiedział
Nikt o tey ſztuce, przecie ſię dowiedział,
Oyciec iey wkrotce, y za złe nie maiąc,
Jey Swiętey zdradzie ieſzcze wychwalaiąc,
Więkſzą tey Cene zawziął mądrey Cury,
Ktora to ſłowy zacmione iak chmury,
Jego rozbiła świątobliwą zdradą,
Do pomnożenia wiary była radą,
A przeto widząc, że Miniſtrow iego,
Przeſzła dzielnością rozumu ſwoiego,
Widząc ſię ſłabym y ſwey śmierci bliſkim,
A dzieie ſyna właſne bardzo śliſkim,
Rezolwował ſię Corkę opiekunem
Uczynić Syna, niśli nad ſwym Tronem,
W leciech doyzrałych wywyżſzony ſiędzie,
Y ſwym rozumem Państwem rządzić będzie,
Te Arkadiuſz ſwe poſła mowienie,
Ogłoſił Panom, y w iakiey ma cenie
Rozum Pulcheryi, przed światem pokáżał,
Kiedy iey ſłuchać iako Pani kazał,
W taką opiekę zapiſawſzy Syna,
Słabić w chorobie Arkady poczyna,

Z kto-

Z ktorey iuż nie wſtał, napełniony ſmutkiem,
Gdy haracz śmierci ſamym ſpełnił ſkutkiem.
Po śmierci Oyca y winnym pogrzebie,
Wſzyſtek rząd Państwa iuż bierze na ſiebie
Cna Pulcherya, a nad wſzyſtkie ſprawy,
Ten punkt naypierwſzy bierze przedſię ſławy,
Ażeby Brata godnie wychowała,
Y żeby całe Państwo dochowała,
Przeto kiedy z lat dziecinnych wychodzi
Ceſarz Teodoſz, co ſię tylko godzi
Umieć Monarſze, iak iey była władza,
Uczyć go każe, y Miſtrzow ſprowadza,
Z całego świata, celnieyſzych w tey mierze,
Ale naybardziey w Swiętey naſzey Wierze,
Y w pobożności tak Brata gruntuie,
Ze ſię Carogrod dziwi, y raduie,
Nad tym nie bawię, ani nad iey pracą,
Za ktorą w niebie y na ziemi płacą,
W pracy y radach y w ſądach uſtawnych,
W obſerwie Prawow, Swiętych uſtaw dawnych,
Na tym dzień y noc uſtawnie trawiła,
Y w iednym słowie zamknęła, ſprawiła,
Ze Greckie Państwo y za Konſtantyna,
Nie było lepſze, iako gdy dziecina,
Teodoſz w iey był tey opiece rzadki,
W ktorey mu Sioſtra miała mieyſce Matki,

Nako-

Na koniec kiedy doroſł Brat lat męſkich,
Przyſzły nam myśli przy trudnościach ciężkich,
Jakową Zonę wybrać iemu godną,
Bratu, y Państwu, miłą, y urodną,
W tych myślach Sioſtrze dobrey zaprzątany,
Taki ſię kazus trafił nieſpodziany,
Filozof ieden Kleonciuſz zwany,
Wiarę ſpołeczną maiący z Pogany,
Miał dwoie Synow, a Corkę iedyną,
W imię Athanais z urodziwą miną,
W ktorey poſtrzegłſzy dowcip niezwyczayny,
Chęć do nauki zawſze iednoſtayny,
Nie zaniedbał ſam Oyciec polerować,
Y w ſztukach wſzyſtkich mądrości wychować
Co tedy umiał ten Mędrzec uczony,
Wſzyſtko to w głowę ſam wlal Corki oney,
Ze zaś uczeńſzy ani dowcipnieyſzy,
Nie było Dziwki, ani też pięknieyſzy,
Tenże Leoncyuſz był y Aſtrologiem,
Wieſzczek iak gdyby z ſamym gadał Bogiem,
Swoie nauki Ludziom przepowiadał,
Częścią zawodził, częścią pod czas zgadał,
Ten ſwoiey Corki chcąc wiedzieć fortunę,
Z gwiazd iey wyliczył niemylną Koronę,

Ze

Ze z ożenieniem potkać Corkę miała
Z Monarchą, śluby myśl ta zawſze trwała,
W co tak uwierzył mocno Oyciec ſtary,
Ze gdy mu przyſzło przez śmierć iść na mary,
W ſwym teſtamencie Corkę wydziedziczył,
Y aby woli teyże nikt nie ſprzyczył,
Synom ſwą ſtancyą darował, zoſtawił,
A Corkę całey ſukceſſyi zbawił,
Ale przyczyny gdy nie opowiedział,
Y żaden człowiek myśli tey nie wiedział,
Corka ſię czuiąc ſrodze ukrzywdzoną,
Y nie czuiąc ſię Oycu zawinioną,
Proteſtuie ſię przeciw teſtamentu,
W wydziedziczeniu iey bez fundamentu,
Ale Synowie mocno ſię trzymali
Oycowſkiey woli, ani uważali
Zal ſwoiey Sioſtry, y krzywdy tak iawney,
Trzymaiąc w zyſku według mody dawney,
Smieli ſię z Sioſtry, ktora y na prawa
Groſza nie miała, wpuł przegrana ſprawa,
Ale Athanais do ſądow zwyczaynych,
Nie udała ſię, ni do pieni ſtaynych,
Lecz do ſamego Ceſarza na ſądzie,
Taką ſupplikę dała w dobrym rządzie,

SUP-

SUPPLIKA

Athanais Corki Filoſofa Leonciuſza do Teodozyuſza Ceſarza.

MOnarcho wſchodnich kraiow niezliczonych,
Pomni żeś darem Bogow nieſkończonych
Jeſt oſadzonym na Ceſarſkim tronie,
Zebyś iak ſłonce każdey świecił ſtronie,
Wieſz żę te ſłońce, tak wieże złociſte,
Oświeca iako padoły błotniſte,
Y tak ogrzewa kwiaty ogrodowe,
Jako pokrzywy y zieła polowe,
Y ty to Panie co ląd daieſz prawa,
Wiedz że to więkſza ieſzcze twoia ſława,
Na mnie ſierotę ſrogo ukrzywdzoną,
Weyzrzyi, y od wſzech ludzi odſtąpioną,
Panie iam Corka człowieka mądrego,
A z wſtydem rzekę w raz nie rozumnego
Leonciuſza, ktory żył w mądrości,
A umarł w głupiey nieſprawiedliwości,
Bo mię kochawſzy cały wiek nad innę,
Y nie doznawſzy w niwczym ſobie winnę,

Wyuczywszy mię we wszystkich naukach,
Y naytayniey szych mądrey Głowy sztukach
Przy samey śmierci on mię wydziedziczył,
Y iakbym na tym w czym mię ow wyćwiczył,
Miała zadosyć, nic mi nie zostawił
Posagu, oraz y życia mię zbawił,
Jakby mądremu grosza nie potrzeba,
Zostawił mądrość Zamiasto mi chleba,
Tey dziś pozycyi tak niesprawiedliwey,
Niesprawiedliwsi synowie o dziwy!
Tak się trzymaią, iakby Jowisz iaki
Napisał edykt ow tak ladaiaki.
W słowie nic mi dać Siostrze niechcą chciwi,
Nad czym się twoia rostropność zadziwi,
Wiem że ta sprawa nie ma y przykładu,
Ni moiey krzywdy ni ich złości iadu,
Więc ty sam rozsądź co rozsądzasz światem,
Jeżli się godzi Dzieciom przestać na tym,
Co niesłusznego Oyciec gdy napisze,
A ia moy Dekret z pokorą usłyszę.
Ta przed Cesarzem czytana supplika,
Wprzod pulcheryą przed sądem przenika,
Potym Cesarza dotknęła samego,
Ze rozkazano iey momentu tego,
Aby iey bracia przed tronem stawali,
Y skardze Siostry swey odpowiadali,

Tych

Tych kontrowersyi ią pisać nie będę,
Lecz iednym słowem wszystkiego pozbędę,
Gdy powiem: że ta Athanais gładka,
W rozum, wymowę, y urodę rzadka,
Nie tylko sprawę słuszną swą wygrała,
Ale prognostyk Oyca otrzymała,
Bo Pulcherya takiemi przymioty,
Ktore nad ludzkie zdały się bydź cnoty
Zdięta, Athanais ktorą w sobie miała,
Z Bratem ożenić ią rezolwowała,
A iako miała kredyt niesłychany,
Ponieważ z rąk iey Brat iest wychowany,
Lub w proporcyach w tych ślubach nie było,
Jednak perswazyom iey nie zatrudniło,
Bo za powodem Siostry Pulcheryi,
Teodosz nie był miłosney passyi,
Do Filozowki iakby do krolewny,
Y tak Małżeński stanął kontrakt pewny,
Wprzod przed weselem Athanais Chrzczona,
Od Attykusa Patryarchy, Zona
Teodozego Chrzest, ślub, y Koronę
Wzięła w ieden dzień szczęście niewidzionę,
Jmię Athanais, przykre porzuciła,
Eudoxią, tam zaś nazwana była,
Y w tymto samym Historycy dawni,
Chwalą Pulcheryą, że ona nic sławniey

Nie uczyniła, iako że na cnoty,
Wzgląd miała, a nie na blaſk Tronu złoty,
Na ktoren zwykli patrzyć Monarchowie,
Kiedy ſię zowią z Krolowny Krolowie,
Ze raczey duszy, y wyborność ciała,
Nie urodzenie Pańſkie uważała,
Jakoż że Brata ukontentowanie,
Sioſtra szukała przez takie ſtaranie,
A niebywali y prożne imiona,
Tak Teodoza serce wzięła Zona,
Ze ta iedyna co ieſt Krolom rzadka,
Była kochana, mądra, Zona gładka,
Lecz co na świecie ieſt trwałego Boże
Co bez odmiany trwać u ludzi może,
Ta Eudoxia złey fortuny winą,
Cney Pulcheryi ſtała ſię ruiną,
Y ktorey winną ſwego ſzczęścia była,
Ta z Bratem wkrotce, w ten ſpoſob zwadziła,
Pulcherya, ktora iak Matka kochała
Brata ſwoiego, nie raz uważała,
Ze iak młody Pan y wielce łaſkawy,
Rzadko uważał należycie ſprawy,
Ani papierow do podpiſu czytał,
Ani ſię o nie z fundamentu pytał,
Tylko iako mu do podpiſu dano,
Także y podpis zaraz otrzymano,

Ten

Ten Dekret wielki, y pełen zawodow,
Maiąc Pulcherya za wielki z dowodow,
Chcąc Brata swego odůczyć lekkości,
Takiey zażyła w tym swey rostropności:
Kontrakt kazała napisać formalny,
W ktorym ten tenor y termin był walny,
Ze u Cesarza y Brata swoiego,
Kupuie Zonę Eudoxiego.
Kwotę pieniędzy od niey położono.
A przedaż iego wzaiem wyrażono,
Czas, okoliczność, y ściśle obligi,
Y obowiązać ktore mogą ligi,
Wszystkie przydano, iako niewolnicę
Przedaiąc, a tey ona taiemnice,
Niepowiedziawszy nikomu na świecie,
Bratu podała do podpisu przecie,
Cesarz iako zwykł calenie czytaiąc,
Podpisał zaraz iakby pozwalaiąc;
Pulcherya zaś na tym dość nie miała,
Ale pieczęcią to stwierdzić kazała,
Potym w kilka dni do Pałacu swego,
Samę Eudoxię do stołu pysznego
Na Bankiet prosi, na ktoren się stawi,
Z Bratową w rożnych krotofilach bawi,
Gdy się zaś słońce miało ku zachodzie,
Zabierała się od niey ku odchodzie,

Ale

Ale Pulcherya odchodzić iey broni,
Y mowi że ma więkſze prawo do niey,
Niżeli iey Mąż, do ktorego ſpieſzy,
Ktora odpowiedź niebardo ią cieſzy,
Pyta Pulcheryi coby to za prawo,
Lecz ta odpowie: doydzieſz krotką ſprawo,
Tylko tu Ceſarz niech prędko przybędzie,
Dowieſz ſię, y on przezornieyſzy będzie,
W tym Ceſarz przyſzedł: y pyta ſię Sioſtry,
Czy żart, czy Dekret, y zkąd iey tak oſtry,
A Pulcherya bez żadnego śmiechu,
Y cale głośno ani to po cichu
Rzecze; a chceſzli wiedzieć prawo moie,
Ktore od Ciebie mam na Zonę twoie,
Przeczytay ten ſkrypt ſwey właſney przedaży,
Y podpis ręki twoiey bez urazy,
Przebieży Ceſarz pismo okiem chciwym,
Y czytaiąc go ledwo ſię bydź żywym
Czuie, tak ſię ſwey ſłabości zawſtydził,
Y nieoſtrożność ſwych podpiſow chydził.
Ale go Sioſtra w tym zaturbowaniu
W zwykłey miłości w zwyczaynym kochaniu
Chcąc poratować, tak do niego rzecze:
Luboś iuż więcey nie ieſt w mey opiece,
Y ſam panuieſz, iednak mi ſię zdało,
Mey powinności tą, igraſzką mało

Upo-

Upomnieć ciebie, abyś był ostrożnym,
Gdy podpisuiesz Przywileie rożnym,
Abyś wprzod czytał, ieśli nie masz skazy,
Albo twey własney lub żony przedaży,
Tak mi się sztuką chciało cię poprawić,
Y nauczyć cię co cię może wsławić,
Przy innych cnotach ktorych masz sam wiele,
Wybacz ieżelim postąpiła śmiele,
Uśmiechnął ci się Cesarz przestrzeżony,
Ale miłością Zony przerażony,
Smętny czyn siostry intencye słuszne,
Obrocił ow w gniew y na pomsty duszne,
Bowiem rozumiał że nie na przestrogę,
Te Pulcherya wzięła żartu drogę,
Ale na paszkwil, y na wyszpecenie
Zony, y podłe oney urodzenie,
Ze zaś osoba zawsze zbyt kochana,
Bardziey niż własna dotykana rana,
Tak się okrutnie na Siostrę zaweźnie,
Ze pomsty skutek pewny nad nią weźnie,
Nayprzod iey tedy wchodzić zakazuie
Do rad, y rządu, potym ordynuie,
Aby z pałacu swego sie wyniosła.
W ktorym Pulcherya urodzona zrosła,
A okrucieństwo przymnażaiąc srogie,
Jść do Klasztoru, y w Mniszki ubogie,

Gwał-

Gwałtem ią wtrącić, y postrzydz rozkazał,
A iako cięszki grzech z tąd, nie uważał,
Ale się gwałtom tym brata oparła,
Y za miastem się w pałacu zawarła,
Mężna wspaniale nic nie ustraszona,
Tak nieszczęśliwa, iako zastraszona,
Cesarz zaś z swoiey nad siostrą wygrany,
Od Rządzcow ludu cale był wyśmiany,
Ktorzy niewinność przy takiey godności,
Cney Pulcheryi, w cenie, y litości,
Więcey niż przed tym gruntownieyszą mieli,
Siostry płakały, a z braci się śmieli,
Pulcherya zaś trzy lata zamknięta,
Zyła w pałacu iak w Klasztorze Swięta,
Raz poślubioną czystość zachowaiąc,
Y Cnot wszelakich dowody dawaiąc,
Lecz Eudoxya się nie ucieszyła,
Ale na pomstę Boską wnet trafiła,
Nie od Pulcheryi od samego Boga,
Karę odbiera w ten sposob nieboga.
Miał na swym dworze Cesarz ow wspaniały
Chryzafiusza, ten Eunuch zuchwały
Był faworytem wielkim u Cesarza,
W łascę się trzymał szalbierza y łgarza,
Z temi sztukami był na tymże dworze,
Paulinus Wielki Pan ktory w dozorze,

Jako

Jako Marſzałek maiąc Dworſkich rządy,
Prym miał, ale go dziwne Boſkie ſądy,
Na Eudoxyi karę przeznaczyły,
Do czego pomogł Chryzafiuſz miły,
Ten bowiem Eunuch maiąc do Paulina
Zazdrość co ſercom Dworſkim więc dorżyna,
Na taki iego trafił ſpoſob zguby,
Ten to fáworit Ceſarzowi luby,
Teodozowi nie zwykłey wielkości,
Raz owoc dawſzy ktory on z zmiłości,
Eudoxyi poſłał lecz od ręki Pani,
Frukt odeſłała Paulinowi, ani
To pomyśliła aby ſzkodzić miało,
Ze ſię zacnemu Marſzałkowi dało,
Lecz Chryzafiuſz iako diaboł w ciele,
Nie zaſpał gruſzek iak mowią, w popiele,
Pobiegł do Paną tego ſam momentu,
Y opowiędział przeſłanie prezentu,
W ręce Paulina iak zaś ta Paſlya,
Co w Mężach zowią, Włoſi zełozya,
Zraniła ſerce biednego Ceſarza,
Przy poduſzczeniu ſzalbierza y łgarza,
Łatwo pomyślić y bierzy zmieſzany,
Albo uleczyć, lub rozdraznić rany,
Pyta kędy frukt od niego iey dany,

D Eu-

Eudoxya zaś bo trwoga nań padła,
Odpowie że go z guſtem wielkim ziadła,
Pomyliłem ſię przepuść Czytelniku,
Y przepomniałem Hiſtoryi ſzyku,
Ze Paulin wziąwſzy ow owoc fatalny,
Nie wiedząc że go Ceſarz tryumfalny,
Zonie był poſłał, dał go Ceſarzowi,
Y dał okazyą temu ſzalbierzowi,
Wzbudzić Ceſarza do złey ſuſpicyi
O żonie, y do ſrogiey zelozyi,
W ktorey to pytał z gniewem ſwoiey żony,
Y iaki reſpons miał od zatrworzony,
Dopiero gdy mu tak odpowiedziała,
Już potwierdzenie ſuſpicyi dała,
Bo wnet ten owoc Ceſarz iey pokaże,
Y z oczu ſwoich wypędzić ią każe,
Nic nie pomogły exkuzy, lamenty,
W co ią wprawiły Eunucha wykręty,
Jeſzcze nie na tym ſtanęło furorże,
Ale Paulina porwawſzy na dworze,
Bez ſądu kazał zabić niewinnego,
Sam przyczyniaiąc Dyſchonoru ſwego,
A Eudoxyą poſłał na wygnanie,
Ktora obrała na biedne mieſzkanie,

Do

Do końca swych dni Palestynę Swiętą,
Tam opłakuiąc fortunę zawziętą,
Do śmierci swoiey przeżyła nieboga,
Z razu ią sekta Eutychiego sroga
Tam zaraziła, ale nawrocona,
Od Eutchiego żyła oświłęcona,
Lat sześdziesiąt siedm umara maiąca,
Za grzech fortuny wpokucie trwaiąca,
Siła dowcipnych Swiętych y uczonych,
Pism popisała, a zaś nieskończonych
Chwał Pana Boga wierszem, y solutą,
W cnocie, naukach żyiąc, y z pokutą,
Tak się Eudoxya fortuny wszelakim,
Stała igrzyskiem, nie czytamy iakim.
W żadney Historyi, Cesarzowa Zoná,
Na Tron stawiona, y zniego strącona,
Takie igrzysko Bog zwykł z światem robić,
Odziać, obnażyć, zehańbić, y ozdobić,
Wolno iak Panu, a kto na to mruczy,
Niech się z historyi tey rozumu uczy,
My do Pulcheryi zas się powrociemy,
Y krotko o iey dzieiach namieniemy,
Ze lat trzy całe przeżywszy zamknięta,
Ruszyła wiary ią żarliwość Swięta,

W ten czas Eutyches heretyk zaiadły,
Ktorego błędy na Grecyą padły,
Rozſiewać one chciał na ſamym Dworze
Chryzapiuſza, ktory iak wdozorze
Miał ſwym, Ceſarza na ſwoy błąd przerzucił,
Czym ſioſtrę ſwoię niezmiernie zaſmucił,
Nic Pulcherya na Braterſkie iady
Nie dbaiąc, tylko Swięte biorąc rady,
Wyſzła trzy lata w wierze ſwey żarliwa,
Y Duſzy Bratniey nad wſzyſtko życzliwa,
Reſpekta ludzkie, fawory, y trwogi,
Odkryła mu błąd faworyta ſrogi,
Y dowiodłszy mu, że rzezaniec zrzędy,
Wpadł w Heretyckie Eutychiego błędy,
Tak mężnie uſzy Bratu tam natarła,
Ze faworyta ze Dworu wyparła,
Tak z Bogiem Swięta pogodziwſzy Dama
Brata, z nim także zgodziła ſię sama,
Są Hiſtorycy ktorzy powiadaią,
Jednak powieśći swey gruntu nie maią,
Ze Eudoxyą z Mężem pogodziła,
A do Dworu ią z Państwem przywrociła,
Lecz to niepewna; to zaś bez wątpienia,
Ze Teodozyusz, Roku urodzenia

Chry-

Chryſtusowego, umarł bogoboynie,
A panowawszy, y żywszy spokoynie.
Ale nie maiąc Syna y Dziedzica,
Nim Bogu ducha swoiego polica,
Sioſtrę Pulcheryą, ktorey był przewinił,
Auguſto, to ieſt Ceſarzem uczynił,
Ktora wielkiego Woyſk wszyſtkich Hetmana,
Godnego bardzo w imie Maryana,
Dla lepſzych rządow poślubiła ſobie,
Wziąwſzy przyſięgę, że iey żyć w ozdobie
Panieńſtwa wiecznym do śmierci pozwoli,
Na co przed ślubem przyſiągł do iey woli,
Z tym Oblubieńcem tron Dziadow oſiadła,
Nań żadna ſkaza nigdy nie upadła,
Trwaiąc do śmierci doſkonałą w cnotach,
Y nieſkażonych mądrości obrotach
Zyła, rządziła, panowała, ſławnie,
Jak ſię Hiſtorycy zgadzaią w tym iawnie,
Lecz nade wſzyſtko przechodziła wiara,
W niey Katolicka Rzymſka iedna ſtara,
Ku niey nie tylko zbyt była żarliwa,
Lecz w utrzymaniu iey była ſzczęśliwa,
Bo gdy Kacerze przez ſwe mocne błędy,
Wielkie w Kościele poczynili zrzędy,

Je-

Jedna Pulcherya iak źwycięſka w Boiu,
Kościoł do ſwego przywiodła pokoiu,
Ona to w roku Czteryſta pierwſzego,
Nad lat pięńdzieſiąt Halcedoneńſkiego,
Była Autorką Conçylii Swiętą,
Gdzie Herezyą ztępiła przeklętą,
Wſzyſcy Oycowie Swięci ſię zgodzili,
Y nieſpokoyne głowy wypędzili,
Tak tryumfuiąc z nieprzyiacioł Państwa,
Zwyciężył Kościoł z iey pracy Hetmańſtwa,
Przez to Concilium y święci Oycowie,
W piſmach, Dekretow ſwych, iako y w mowie,
Winne pochwały iey Panegiryki,
Dawali ſłuſznie Poſpolſtwa okrzyki,
Kolumnę wiary iedyną Kościoła,
Zowiąc y nową Heleną ią zgoła,
A ona Swieckich pochwał nie ważyła,
Bo w iednym Bogu, y iednemu żyła,
Maiąc pięńdzieſiąt lat cztery ſkończonych,
Przeſzła ſzczęśliwa do chwał nieſkończonych,
Przez śmierć Koronę doczeſną złożyła,
A do Korony wieczney poſpieſzyła,
A ty w niey możeſz widzieć czytelniku,
Przez cnot wſzelakich ktore ſą bez liku,

Ze y Brata płeć rządzic Pańſtwy może,
Kiedy ſię w cnoty wſzelakie wſpomoże,
Maiąc powagę, rozum bez lekkości,
Bez fumow pychy, czułość lecz bez złości,
Oſądziſz za tym śmiechu być godnego,
Ktory rozumu iakby niedobrego,
Płeć białogłowſka nie może uczynić,
Co że drugiemi przykłady przyczynić,
W innych Niewiaſtach wierſzem mi ſię zdało,
Niech będzie *Boże* wſzyſtko z twoią chwałą.

MARGARETA,
KROLOWA WĘGIERSKA
K R O L A
J Ę D R Z E I A
Z O N A
z Domu
Z X I A Z A T
K A L A B R Y I

Cnota, czyſtość, y wierność, Małżeńſki przykład.

JDź Pioro daley, y one Heroiny
Nie przestań sławić, y godne ich czyny,
Ktore prowadzić tym dzieiom podobne,
Y naszych wiekow mogą płeć nadobne.
Krol Jędrzey w Węgrzech w swych czasach panował,
Ktory aby był Dom swoy ugruntował,
Xiężnę z Kalabrii Pannę z Włoch poślubił,
A przywiezioną do Węgier polubił,
Ta Margareta za wszystkich stan zgodą,
Tak przechodziła płeć swoią urodą,
Jako męszczyzny rozumem rowniała,
Słowem że sobie y rowney nie miała,

Krol miał młodszego rodzonego Brata,
Rozpieszczonego w lubieży Gamrata,
Na imie Stefan; ten rodu godności
Swego, pochańbiał żądzą lubieżności.
W słowie iak Panom bywa nie nowina,
Mniemał że Jmię Krolewskiego syna,
Tudzież y brata na wszystkie niecnoty
Otwierać wszelkie powinno mu wroty,
Do złych nałogow dowcip miał poiętny,
Ale złośliwy, zdradny, y wykrętny;
Ten się nie iednym cudzołostwem wsławił,
Jednak to wszystko, tak sekretnie sprawił,
Ze nic niestracił u Brata kredytu,
Chociaż się błąkał z sercem y tu y tu,
Jak zaś był biegły sztuk dworskich y taynych
Krola faworow nabyć, niezwyczaynych
Starań zażywał, że przy przyrodzony
Miłości iak brat; był mu ulubiony:
Dla układności, y wdzięczney usługi,
Rządził nim, iakby sam był ow Krol drugi,
W krotkim dość czasie po brata weselu,
Ggy Krol się w swoim dosyć przyiacielu
Nacieszyć nie mogł, furye piekielne,
W domu Krolewskim niesnaski smiertelne
Wzniecily. Ato przez tegoż Stefana,
Ta się niezgody otworzyła rana.

Stefan

Stefan w nierządne wuczony amory,
Poczuł, że razem tąż miłością gory,
Do swey Bratowy w imię Margaryty
Darmo mu rozum, co miał znamienity
Niegodziwości obraz wystawuie,
Darmo z nim prawo Boskie dysputuie,
Darmo strach Krola na niego się ieży,
Y tysiąc razy na myśl iego bieży,
Na wszystko oczy y swe światło mruży,
Tak ślepa miłość, wszystko lepii wruży.
Raz sobie myśli, że Krol niepostrzeże,
Potym że pomsty bratniey się ustrzeże.
Nakoniec choćby śmierć połknąć y piekło,
Byle dokazać, serce mu się wściekło,
Tak zapalony szalonym płomieniem,
Wprzod korzystuie pod Braterstwa cieniem
Czystą Krolowę; ktora że nie umi
Drog niepoćciwych, ani się rozumi
Na tych zalotach, nic nie uważała,
J komplementow tych bratnich niebrała:
Tylko za Ludzkość, y pokłony winne,
Tak obyczaie, iak serce niewinne:
Lecz Stefanowi, to się naprzykrzyło,
J to mu srodze iuż nie miło było:
Ze się domyślić, niemoże Krolowa,
Co jego serce, chce y żądne Słowa:

A kiedy

Akiedy długo miłość swoie ważył,
Na koniec, puść się otwarcie odważył:
Więc upatrzywszy (: iak mu łatwo było :)
Czas y pogodę, z spaslyą swą miło:
Zamknąwszy się z nią, nakolana padnie,
J tak z westchnieniem, mowi jey układnie:
Pani, wielka iest dziś moia odwaga,
Ktorey zatłumić, Krolewska powaga
Nie może, rozum cię każe szanować,
Lecz miłość większa, każe deklarować,
Ze cię zbyt kocham abym to utaił
Ta mię przywodzi, abym to zagaił,
Co mi albo śmierć, czy życie przyniesie,
Albo w twe serce, albo mię w grob wniesie.
Krotko o Pani wszystek sens zawieram,
Ze z twey miłości serdeczney umieram.
Deklaracyą, taką niespodzianą,
Stanie Krolowa iak ufarbowaną,
We krwi ze wstydu, a oraz y ziadu,
Jak Lew dotknięty żądłem ostrym gadu,
Coż to ia słyszę, y co to za mowa?
Y do mnież takie godżi się mieć słowa?
Znałam cię dotąd męża mego bratem;
A ty się czynisz moim y swym katem,
Cźci mey zaboycą? z oczu mych uciekay,
Y pomsty moiey szalony nie czekay.

To

To wymowiwſzy wyſzła wſzyſtka drząca,
Jakby maligna ią wzięła gorąca;
A on zaniemiał importun ſzalony,
Y długo klęczał wſtydem przywalony.
Na koniec przecie przyſzedłſzy do ſiebie,
Jakoby ze ſnu z dumienia ſię grzebie;
Mowi: nic to ieſt. Tak z razu być muſi,
Albo mnie, albo Ciebie to uduſi,
Znam ia iuż dobrze białogłowſkie fochy.
Wytrwać nam trzeba cierpliwie y trochy,
Doydziem ſwoiego. Tak ow Pan niewſtydny,
Ogień rozżarzał w ſercu ſwym obrzydny.
A iakoby ſię nic z niemi nie ſtało,
Zawſze iednaką kortezyą trwało.
Krolowy ſłużył, ktora doſyć maiąc
Na ſwoiey cnocie, iawnie go nie łaiąc,
Tylko w ſwym ſercu lekce go ważyła,
A nic przed mężem ſwym nie wyiawiła.
Stefan zaś widząc humor iednoſtayny,
A iey proceder iak bywał zwyczayny,
Mniemał, że ieśli nie zmiękczy miłością,
Inſzą ią złamie obietnic hoynością,
Ni śmieiąc zaś z nią więcey ſię rozmawiać
(: Maiąc ſię czego :) cnoty iey obawiać;
Taką napiſał kartkę iey miłoſną,
Ratuiąc miłość ſwą, nierządnie ſproſną,

Kto.

Ktorą, rozumiał nie małey bydź wagi,
Nie poiął wielkiey swoiey nieuwagi.

Kartka miłosna Stefana do Krolowy Margarety.

NIe rozumiey Ty krolowa nadobna,
Aby cię kochać przestać mnie podobna,
Sroż się iako chcesz, y zbroy w swoie cnoty,
Ni twe, ni moie, nie zbawisz kłopoty.
Gdym się odważył, raz cię kochać Pani,
Odważyłem się wraz y umrzeć dla ni.
Smierć mi niestraszna, dla twoiey urody,
Y piekła ruszę dla moiey ochłody.
Oskarzysz? zginę. Ale nie sam poydę
W grob, ieżli twego faworu niedoydę,
Pociągnę Brata, podziesz za nim y ty,
Taki mam sposob pomsty znamienity.
Z tym wszystkim ia ci o Pani niegrożę;
Y zawsze kocham chociasz się tak srożę;
Do twey litości serca się udaię,
Tobie me życie y z sercem oddaię.
Oco ci idzie, ieśli kochasz brata,
Zadna cię ze mną, wszak nie potka strata,

Będą

Będą ſpoſoby że krol żyć nie będzie,
Gdy Margareta z Stefanem uſiędzie
Na tymże Tronie; y inſzey odmiany
Nie doznaſz, tylko że Stefan kochany,
Nie Jędrzei będzie twoim poślubnikiem,
Raczey nie mężem lecz twym niewolnikiem,

(L. S.) *Stefan Krolewicz.*

TĘ kartkę, ktorą zwyciężyć rozumiał,
Tak kſztałtnie włożyć w iey kieſzenęi umiał,
Że niepoſtrzegła Krolowa cnotliwa,
Zkąd, ta ią kartka doſzła nieućciwa.
Lecz przeczytawſzy charakter niewſtydny,
Dwoiła ſię myśl owey Pani bidny.
Tu wſtyd niewſtydem iego urażony
Zoſtał, y ſłuſznie tak w niey zaiątrzony,
Że iść do Krola z ową kartką chciała,
Aby ſwey cnocie iasny wywod dała;
Y oraz zbyć ſię napaści bezecny,
Ale proceder ten iey niebeſpieczny
Zdał ſię. Nieboga tak ſobie mowiła,
Gdy nad tą ſprawą nieſzczeſną myśliła,
Łatwoć ia tego niecnotę ukażę,
Ale tym pewnie tak Krola urażę,

Ze nie utrzyma pewney zawziętości,
Y albo Brata bez żadney litości
Zabiie. Albo gdy da czas do tego,
Przywiedzie Brata do rozruchu złego,
Y niepochybnie urośnie wzdy woyna,
Tak rozmyślała Pani Bogoboyna.
Więc uchodząca Krwie bratniey rozlania,
Namyśliła się do kartki schowania;
Nie odpisuiąc zaś nic Stefanowi,
Tak mu sekretnie y do ucha powi:
Okrutny na się, na Krola, y na mnie,
Mam cię czym zgubić, słusznie y niekłamnie,
Lecz bardziey maiąc cię za szalonego,
Zwyciężyć cię chcę z milczenia iednego,
Y cnoty moiey statecznym orężem,
Wzgardą cię skarzę. A nie moim mężem.
Odtąd, ni słowa nigdy nie mowiła,
Ani poyrzeniem go nie uraczyła,
Unikaiąc go iak czarta y moru,
Czego nie postrzegł, żaden człek u Dworu.
Zarł się iako pies, ow Stefan wzgardzony,
Y wiad z miłości ieden obrocony,
Postanowił się pomścić na Krolowy,
Y nie nasycić aż stratą iey głowy,
A w tym Krol Jędrzei przywiedzioń do woyny,
Ktorą mu zadał sąsiad niespokoyny.

Ruſzył ſię zwielkim Woyſka apparatem,
Y do obozu poſzedł z ſwoim Bratem,
Ktora to woyna, Jędrzeia naypierwſza,
Ze nic do moiey hiſtoryi wierſza
Nie ma; więc miiam piechoty y iazdy,
Harce, potyczki, potrzeby podiazdy,
Lecz wracaiąc ſię do Brata Stefana,
Rzeknę, że przyſzedł raz do Krola z rana,
Y wymyśloną do ſmutku poſtawo
Weſtchnął, y tak rzekł: O nieſzczęſna ſławo!
Krolu co w ſercu mym za troſki rodziſz,
Y doczęgo mię dziſiay tu przywodziſz?
A potym zamilkł: Krola zdumionego
Dziw opanuie, y pilno ſwoiego
Wypyta Brata, co za taiemnice?
Ledwię namienił. A Stefan ſwe lice
Strachem, y ſmutkiem, y marſzczką maluie,
Jże powiedzieć nie śmie, deklaruie,
Im ſię zaś bardziey ſwoią ſztuką broni,
Im z zaczętym iuż ſekretem ſię chroni,
Tym on ciekawość większą w Krolu rodzi,
Y do wydania ſekretu przywodzi,
Zbrania ſię Stefan; ey będzieſz żałował;
Lepiey dla ciebie abym ſekret chował,
Na co mu Jędrzei iuz grozić poczyna,
Więc Stefan wſzelkie ſkrupuły urzyna,

Krolu y Bracie respekt twoiey Zony
Zamilczyć każe, lecz honor korony,
Y Domu mego wydać instyguie,
Wielką ci hańbę Krolowa gotuie,
Prawdaśmy rowney w twarzy nie widzieli,
Ale twe łoże y z kim inszym dzieli,
Krotko, niewiernać w ślubu więzach świętych,
Boyże się daley myśli iey zawziętych,
Straciwszy serce ktoreć iedne winna,
Myślić o głowie twey, iest myśl nie inna;
Potym obszerną wywiodł historyą,
Z kim y iakim to ksztaltem swą passyą,
Krolowa wiodła, iak on tego doszedł,
A w tey powieści tak ostrożnie poszedł,
Ze nie zaiąknął się, ani opuścił
Rzeczy, w swym kłamstwie co się go dopuścił,
Zawsze Krolową chwaląc, y żałuiąc,
Iże nic do niey niema protestuiąc,
Tylko że miłość czci Brata y głowy,
Do odkrycia go wiedzie y tey mowy.
Łatwo domyślić iakie gniewu miecze
Przerażą Krola. Raz swą twarz oblecze
W ognistą farbę, drugi raz blednieie,
Drży, zamyśla się, zgrzyta, y truchleie;
Zdrayca zaś Stefan Krola niby cieszy,
Y do dalszey się zawziętości spieszy.

Ah nie-

Ah! niedarmom ia wahał ſię w powieści
Tey Krolu, o tey letkości niewieści,
Teraz lecz pozno ſam tego żałuię,
Com cię miał leczyć, widzę że cię truię,
Lecz o coć idzie żałuieſzli, Zony
Ażaż ieſt mały twey ſplendor Korony?
Ze gdy ſię zbędzieſz iedney niewſtydliwey.
Nabędzież piękney zacney y życzliwey.
Tak ieſt: rzecze Krol ſerce me ubodłeś,
Y do fraſunkow niemáłych przywiodłeś,
Lecz cię w tym ſamym Bratem mym uznaie,
Ze to co ſerce moie zbytnie kraie,
Wydac iedyna miłość cię przywiodła
Ku mnie Braterſka, aby ta co zwiodła
Wiarę Małżeńſką, we krwi nie brodziła
Moiey, y zabić mnie nie odważyła,
Uprzedzę ia ią. W tym o ſekret proſi,
Ktoren przyſiągłſzy Stefan ſię wynoſi,
Od Brata Krola y ucałowany,
Daleko bardziey niż przedtym kochany,
Lepſzym Poetom ia zaś zoſtawuie
Opiſać, iakie rady Krol formuie,
Jak ſię paſował z myślami mizerny,
Jak z ſobą ſwarzył o Zonie ſwey wierny,
Jak miłość ieſzcze w cale niezgaſzona,
Wołała, a noſz falſzem oſkarzona,

Ale

Ale nakoniec po nocy bezſenny,
Furor mu ſerce, iuż obiął bezdenny.
A tym naybardziey zoſtał przewiedziony,
Że brat nic nie był od niey urażony,
Zacożby ſkarżyć miał żonę niewinną,
Y mnie y ſobie, tak ieſt: a nie inną,
Miał on przyczynę, lecz tylko ochronę
Głowy mey, y chciał ſalwować koronę.
W tym potłumiwſzy, Boſkie nayprzod prawa,
Ni rozważaiąc iaka go nieſława
Czeka u ludzi; Smierć iey dekretuie,
Y konfidenta ſwego przywołuie,
Z nim ſię zamknąwſzy. (: Ten był urzędnikiem
Y Gardukorow iego Pułkownikiem,:)
Tak do niego Krol zapalony (: rzecze:)
Męſtwa, wierności, ſekretu (: człowiecze :)
Twego doznałem. Honor moy a przeto
W ręce twe ſkładam, życie co u mnie to
Jeſt naydroższego. Wracay ſię do domu,
Y nie odkrywſzy rozkazu nikomu,
Wnidź do Krolowy, y z nią ſię zamknąwſzy,
Zabiy ią, na nic uwagi nie wziąwſzy,
Mnie ſię nie pytay, za co ona ginie,
Nic ci nie powiem teraz ô iey winie,
Tylko że ieśli żyć będzie Krolowa,
Twoia mi za to odpowie więc głowa.

Pułkownik ſłyſząc rozkaz ow ſtraſzliwy;
Chciał go rozradzać iako był poćciwy,
Lecz mu Krol gębę zamknął ſłowy temi,
Milcz, zginieſz zaraz rękami moiemi.
Sciſnął ramiony, y łzami zalany,
Z ſwey kondycyi dziwnie zatroſkany,
Myślał mizerny: y natożem ſłużył,
Natoż mi mego Bog wieku przedłużył,
Abym iako kat, krew Krolewſką toczył?
To mowiąc: łzami twarz gorzkiemi moczył,
Tandem nie bawiąc przyieżdza do Budy,
Gdzie nie wythnąwſzy ſwe marſowe trudy,
Idzie na pałac, y Krolową wita,
Ktora o Męża kochanego pyta,
Lecz zaſępiony Pułkownik odpowi,
Ze ſię powodzi ſzczęśliwie Krolowi,
Ale ze donieść ma ſekreta wielkie,
Proſi by damy uſtąpiły wſzelkie,
Potym ią w puſte pokoie prowadzi,
A gdy od ludzi daley ią ſprowadzi,
Drzwi wſzyſtkie zamknął, a potym z weſtchnieniem,
Ba y z okrutnym rzecze rozkwileniem:
Bodayżem Pani ſam był zginoł przody,
Niżelim zoſtał Katem twey urody!
Y życie pierwey ſwoie byłbym ſtracił,
Drogobym teraz Krolową zapłacił.

Krol

Krol moy Pan, twoy Mąż [: ia nie wiem przyczyny :]
Uznał być w tobie dość do śmierci winy,
Ze cię ſekretnie zabić mi rozkazał,
Y chociayżem mu iako mogł rozważał,
Porwał ſię za miecz, y zabić mię groził,
Jeźlibym głowy twey mu nieprzywoził,
Jeźliś niewinna iako ia rozumiem,
Bogu ofiaruy, [: ia więcey nie umiem :)
Mowię ci cieſz ſię z Męczeńſkiey Korony,
Y ſławy, co cię czeka z wſzelkiey ſtrony,
A teraz ah mnie! na śmierć ſię gotować
Racz, y ſwą duſzę iak możeſz ratować,
Krolowa na to w niewinności ſtroiu,
Jak naymężnieyſzy Bohatyr do boiu,
Weſoło rzekła: ia ſię nie wypraſzam
Smierci, tylko cię o tę rzecz upraſzam,
Abyś Krolowi tę kartkę Stefana
Oddał, przez ktorą niewinność uznana
Z cnotą mą będzie. Ale ty pośpieſzay,
Y krew niewinną z moią ſławą zmięſzay,
Czyta Pułkownik y liczy litery,
Nie wątpi że ſą Bratnie charaktery,
A potym krzyknie, nie zginieſz Krolową,
Choć by twe życie kupić ſwoią głową,
Lecz wielkiey trzeba na to oſtrożności,
W czym zaprzyſięgam, twoiey roſtropności,
Nic

Nic śię nie pytay, co zrobie dla czego,
Tylko nie wychodź mi z Pokoiu tego
Y krokiem. Ja zaś, zawołam do Ciebie
Naypoufalſzey, ktorą maſz u ſiebie,
By Cię karmiła, lecz w ſrogim ſekrecie,
A ty weſoło chwal tu Boga przecie.
Tak pożegnawſzy, nie czekaiąc dzięki,
Tylko iey obie ucałował Ręki,
A ſam iak piorun, wpadł na rozſadzone,
Kontent że Swiętą tak ſalwował Zonę,
W nocy zbyt ciemney wpada do Obozu,
Y Krola we śnie zaſtaie na łozu.
Ktory zaſpałe przecieraiąc oczy,
Do Pułkownika ledwo nie wyſkoczy,
Kiedy zaś wyſzli, iak kazał z namiotu,
Zbawiłżeś mię iuż (: ſpyta ſię kłopotu :
Juſzże niecnota, ta więcey nie żyie,
Iakżeś utopił we krwie ſwey tę zmiię?
Pułkownik rzecze: ieżliś ſprawiedliwy
Był (: niewiem :) ia zaś był ſługa życzliwy.
Oſtrym puynałem pierſim iey otworzył,
Głęboką Raną Duſzem w niey umorzył,
Lecz nim do rany tey przyſzło śmiertelny,
Taki mi wywod, dałaz śię rzetelny:
Wiem ia (: mi rzekła :) śmierci mey przyczynę,
Jżem Mężowi wierną była, ginę,

Donieśżemu to, y kartkę *Stefana*
  Dała mi, abyć tu była oddana,
Iam ci ią, czytał, tę ſamą, nie inną,
  Y dośćiem uznał Krolową, niewinną,
Ale żeś kazał by była zabita,
  Nic nie pomogła, exkuza mi y ta,
Rzekłem: żałuię że niewinnie ginie,
  Przecie z moich rąk śmierci dziś nie minie,
Y zabiłem ią, iakoś Panie kazał,
  Czyś ſprawiedliwie, czyli nie rozważał.
Porwie Krol kartkę, y czyta ią, chciwy,
  Po tym ſię za łeb porwie nieſzczęśliwy,
Krzyknie: człowiecze a tyś tę czytaiąc
  Kartkę, śmiał zabić, iawny dowod maiąc
Iey pośćiwośći? Tyrannie przeklęty!
  Ważyłeś mazać ręce krwią, tey *Swięty*.
On mu odpowie: A zaż ten ſię maże
  W krwi, co ią, toczy, a nie ten co każe?
Wſzakżeś mi mowił, przyczyny nie pytay,
  Tylko rozkazu iak płotu ſię chwytay,
Grożąc mi nawet, ze życia Krolowy,
  Dochodzić będzieſz ſtratą, moiey głowy,
Tyś ią, a nie ia zabił twym rozkazem,
  Choć żem ią, oſtrym uderzył żelazem.
Dopiero biedny uderzy w lamenta,
  O nieſzęśliwe dni moich momenta,

Cożem

Cożém to nędzny, y grzeſzny uczynił!
Bogu y Ludziom, y ſobie zawinił,
A czymże w życiu, na duſzy mey ſkazę,
Y na honorze moim kiedy zmażę.
Ktorą krwią! z ſiebie choćbym ią wytoczył,
Choć bym w niey ciało twe Swięte umoczył.
Ktorą ia Boga y twą Swiętą Duſzę,
Ubłagam. Ah mnie! żyć więcey nie muſzę,
Obrzydły tyran, niegodzien Korony,
Dopieroż zły mąż tey tak dobrey Zony.
Darmo mey Swięty o Duchu Krolowy,
Bierz tę ofiarę ze krwie moiey głowy,
Ządż ſię z mym duchem dziś w śmiertelnym grobie,
Tę ſprawiedliwość dam tobie y ſobie,
W tym oſtry porwał puinał wiſzący,
Y iak w malignie zapalon gorący,
Dobyty utkwić do pierſi przymierzył,
Ale Pułkownik iak ſkoro uwierzył,
Ze niezmyślenie żabić ſię gotuie,
Chwyta za ręce Krola y chamuie,
Stoy Krolu (rzeknie:) zaboyſtw nie przymnażay,
Y wprzod co robiſz zawzięty uważay,
Zyie Krolowa poćciwa, żyi y ty,
Gdyś uznał cnotę żony znamienitey,
Albowiem gdy mem twoy order ſurowy,
Na śmierć okrotną przynioſł do Krolowy,

Nad Męſkim ſercem y nad ludzką ſiłą,
Nic nieſtrwożona lecz z poſtawą miłą,
Tak domnie rzekła: więc umrzeć potrzeba,
Ta iedna droga niewinnym do nieba,
Potym z uśmiechem mi opowiadała,
Iako Stefana miłość pogardzała,
Ze nie kto inny śmierc iey u Cie ſprawił,
Nie mogąc cnoty, aby życia zbawił.
Na koniec kartkę odała mi Pani,
Mowiąc: nie to mię, twe żelazo rani,
Tylko że moy Krol mogł rozumieć o mnie,
Y tak falſzywą wżiąć cenſurę do mnie,
Weſoło umrę, lecz w tym iednym ſmutnie,
Ze z rąk kochanych mężowych okrutnie.
Co gdy ia ſłyſzę y dowody widzę,
(: Wybacz mi Krolu :) za ciebie ſię wſtydzę,
Ze tak twa wiara była prędko płocha,
Także to łatwo uwierzy, kto kocha?
Pożałowawſzy, twey mało uwagi,
Rzekłęm ia w ſobie, uchowa Bog plagi
Tak ſtraſzney mego co mu ſłużę Pana,
Nie dam na iego paść Jmie Tyrana,
Nie dam infamii w Dom Krolewſki w chodzić,
Y w krwi tak zacney ręce moie brodzić,
Rzekłem: żyi Pani, tyś nieśmiertelności
Godna, nie śmierci, Kary lecz litości,

Prędko

Prędko do Krola moiego powrocę,
Ale go w przody śmiertelnie zaśmucę,
Iakożem widziśz! dopiero uczynił,
W czym tak rozumiem nie będzieśz mnie winił.
Krol upuściwszy puinał z swey ręki,
O ty Autorze pociechy, y męki,
Tyś życie, duszę, honor moy salwował,
Kiedyś Krolową żywotem darował,
Więcey cim winien, niż gdybyś mię Państwa,
Swiata nabawił; że ze mnie tyrańswa
Ohydę zdiołeś: a w tym go całuie,
Dary, honory, co mogł obiecuie,
A ow rostropny y zbyt wierny sługa,
Dość mi rzekł na tym, że moia przysługa,
Bogu, y tobie Krolu się podoba,
Ta iedna moia w nadgrodę ozdoba,
Chciał był Krol zaraz, na Brata swoiego
Pomstę wywierać, lecz sługi mądrego,
Y Pułkownika radą przywiedziony,
Kazał rozgłosić śmierć w Obozie Żony,
Ktorą gdy Stefan niezmiernie się cieszy,
Z smutkiem zmyślonym do Krola się śpieszy,
Y swoy komplement okrasiwszy łzami,
Iakoby nie był zaboycą tey Damy,
Exkuzował się. Lecz dyssymulował
Krol swoie żale, y w sercu ie chował,

Aż

Aż w krotce do ſwey Stolicy ſam bieży,
Y w odmienioney przebrany odzieży,
Z ſwym Pułkownikiem do Krolowy w chodzi,
Za nogi ściſka że mu ſię niegodzi
Zyć proteſtuie, potym ią przepraſza,
Y onie pamięć złości ſwey upraſza,
Krolowa wzaiem pokorna y niſka,
Serdecznie Męża przytula y ściſka,
Zgoła ſłow, ściſkow, kto w świecie opiſze,
Ia że ich miiam, rozumiem nie zgrzeſze,
Bo każdy lepiey domyślić ſię może,
Ze zawſze milſze po cierniach ſą roże,
Potym Krol Zonę ſwoię informuie,
Że na złoczyńcę ich obuch gotuie
Surową karę; to ieſt na Stefana,
Ze on nic nie wie, że ieſt ſalwowana,
Mniemaiąc że iak Krolowi poradził,
Dokazał śmierci, na ktorą ſię ſadził,
Krolowa rzecze: nie day tego Boże,
Aby miał zginąc, y to być nie może,
Aby ſię Dom twoy, y z moiey przyczyny
Krwią pomazać miał, lub bez moiey winy.
Lecz go zawſtydzić y odegnać trzeba,
Ale ni życia uiąć mu, ni chleba,
Skruſzony Ięｄrzey dobrocią tak rzadką,
Całować żonę nie przeſtaie gładką.

Nara-

Naradziwſzy ſię z nią Krol w owey ſprawie,
Tak ią zakończył, ku ſwey większey ſławie,
Kazał Stefana wołać do ſię Brata,
Y iako była wielka iego ſtrata
W zabitey Zonie, rozpowiadać pocznie,
A tu Krolowa wchodzi nie odwłocznie,
Krol iakoby ſię ſam zadumiał, czyni:
Dopieroż Stefan w ſumnieniu ſię wini,
A cna Krolowa w podobnym uśmiechu,
Tak do Stefana rzecze w poł pocichu,
Bardzo twoiego żałuię zawodu,
Ześ w ſwych imprezach nie doznał dowodu
Łaſki fortuny; chciałeś na honorze
Zabić mię, ale miałam go w dozorze.
Niceś nie wſkorał, iako ſam wieſz lepi,
Potym kiedy cię zawziętość zaślepi,
Chciałeś mię zabić przez fałſze na ciele,
Y nakłamałeś przed Krolem tak wiele,
Ze po mę posłał na ſtracenie głowę,
Patrzże na zdrową, y w cnocie Krolowę,
A że ſię wracać, cudze rzeczy godzi,
Wracam twą kartkę, ktora dość dowodzi,
Jakoś Krolowi, Bratu ieſt życzliwy,
Y iakoś między ludzmi ieſt Cnotliwy,
W tym mu fatalną kartkę do rąk dała,
Y zpomięſzania iego tryumf brała,

Y Krol

Y Krol w surowey zaostrzony cerze,
Tak tę komedyą kończy, y głos bierze.
Odrodny naszey krwie zacney Szalbierzu,
W niecnoty wszystkie y na krew Rycerzu!
Odważny Niewiast, tym cię iednym karzę,
(: Luboś śmierci iest godzien:) iako łgarzę
Są, y Zaboycy y cudzołożnicy,
Y żądz obrzydłych, z tobą niewolnicy,
Tym cię ia karzę, żebyś żył ze wstydem,
Z hańbą, infamią, poćciwych ochydem,
Jdź z oczu moich na wieczne wygnanie,
Tak że mu słuszne Krol dał pożegnanie,
A Margareta y w Węgrzech y wszędzie,
Wzorem wierności, Cna Małżeńskiey będzie.

ADE-

ADELAYDA
Grafowa
BARTOLDOWA
Xięcia
SZWABSKIEGO ZONA
Cnota Miłości Małżeń-
ſkiey.

WIekow dawnieyſzych a Roku Pańſkiego,
Koło tyſiąca, Bog Ducha ſwoiego,
Zeſłał, na dzielne Chrześciańſtwa Pany,
By woiowali niewierne Pogany,
Y te to woyny zwano Krucyaty,
Na ktorych Zołnierz bez żołdu, y płaty,

Z ſwemi Monarchy w Azyi woiował,
Y z Saracenow licznych tryumfował,
Tę expedycyą zaczął Godfryd ſławny,
Y męſtwa ſwego dał w tym dowod iawny,
Gdy zwoiowawſzy Azyią, iuż całą,
Dobył Jeruzalem świętą y wſpaniałą;
Potym Ceſarze y rożnych Krolowie
Narodow Rządcy, Xiążęta, Panowie,
Przez lat kilka ſet Jeruzalem rożnie,
To dobywali, to tracili nużnie,
Tam Ludwik Swięty y życie położył,
Y Męczennikow tak ſiłu pomnożył,
Co w niezliczonych Autorach czytamy,
Dowodnę prawdę y tych woien mamy,
Z tych to na iedney woien Swięto znacznych,
Bartold ze Szwabſkich Xiążąt bardzo zacnych
Był urodzony, tak ſię y był wſławił,
Ze u złych Pogan wielką ſobie ſprawił
Nienawiść y iad. A gdy po pokoiu
Już uczynionym, iuż nie iak do boiu,
Ale w Pielgrzymſkim, y pobożnym ſtanie,
Y na mieyſc Swiętych cne uſzanowanie,
Z Państwa ſwoiego Xiążę ſię wyprawił,
Zonę ſwą wielkim fraſunkiem nabawił,
To ieſt Adlaydę, ktora y w ſwym rodzie
Zacna, y znaczna w cnocie y urodzie,

Mężá

Męża kochała nad zamiar ſerdecznie,
A w obyczaiach dzielnie y ſtatecznie,
Łez zobuy ſtrony, lanych przy walecie,
Niech ten opiſze, co Romanże plecie,
A moia muza doſyć będzie miała,
Że dobra Żona Małżonka płakała;
Poiechał tedy Bartold w ziemię Swiętą,
Y przebył drogę ſzczęśliwie zaczętą,
Nawiedziwſzy zaś Grob naſzego Pana,
Wzięła ciekawość Go nie utrzymana,
Lecz nie potrzebna y Egipſkie kraie
Nawiedzic, przeyrzyć, na co ſię udaie,
Ale tam Zołdan panował okrutny,
A nieprzyiaciel Chrześcian wierutny,
Ten z Machometem rodu urodzony,
Y Saracenom wiarą był złączony,
Machometową. Temu ſię to zdało
Że obſerwować wiarę ludziom trwałą
Pokoiu, nie ieſt iego powinności,
Byle on iadu dokazał y złości,
Gdy tedy dano znać Solidanowi,
Że w iego Państwa Chrześcianie zdrowi,
Z Jerozolimy Pielgrzymi przybyli,
Kazał ſię pytać, kto y czymby byli.
Bartold, traktatow mocą upewniony,
Ni z ſwym ni ſwoich taił ſię Jmiony,

Ale niewiedział że częstokroć sława,
Na większe sztychy fortuny wydawa,
Jmie wsławione woyną przeszłą iego,
Do nieszczęścia mu pomogło wielkiego,
Bo bez odwłoki, Tyran wiarołomny,
Za łeb wziąść kazał Bartholda y dumny
W łańcuch kaydany okować go kazał,
Ani traktatow żadnych nie uważał,
Boskiey ni ludzkiey, za te gwałty kary;
Ze zaś y złota był chciwy bez miary,
Kazał z sług iego wypuścić iednego,
Aby do żony y poddanych iego
Jachał z nowiną, że Pan ich w niewoli,
Zeby Go w iego ratowali doli,
Wielką okupu summę naznaczaiąc,
Co większa, czasu termin naznaczaiąc
Tylko do Roku; ktoren gdy uchybi,
Więcey nie wyidzie, Pan ich bez pochyby.
Taką kondycyę poprzysiągł pies wściekły,
Zaklinaiąc się na czarty, y piekły,
Zaś Bartoldowi napisać do Zony
Pozwolił; ktory dziwnie zasmucony,
W ten sens napisał albo mu podobny,
Do swey kochaney, y Zony nadobney.

LIST

LIST BARTOLDA do Zony ADELAYDY.

NIedarmoś (: widzę :] łzy tak hoyne lała
Kochana Zono, kiedyś mię żegnała,
Czuło twe ſerce, czuła miłość twoia,
Ze ſię nie nada, ta Pielgrzymka moia,
Ktorą, lub świętą, Bogu podobało,
W niewolą, cięſzką, odmienić y całą,
Mnie wolność odiąć, a pociechę tobie,
Z tym wſzyſtkim trzeba tak pomyślić ſobie,
Ze to nalepſze (: wſzak być :) naſze muſi,
Cokolwiek Bog chce, ktory nie uduſi,
Chociay przygniecie, za winy y grzechy,
Jego głaſkanie przyiąć iako ſztychy,
Rownym potrzeba przyiąć całowaniem,
Jednym za wſzyſtko płacąc mu kochaniem.
Ja lubo w cięſzkie zabrany łancuchy,
Wodę mam tylko, w pokarm y chleb ſuchy,

JEZU-

JEZUSA mēgo wielbić nie przeſtaię,
Y tobie radę takąż żono daię,
Chwal ze mną Boga, uday ſię do niego,
Nieprzeſtań żebrać miłoſierdzia iego,
A że Egiptu Zołdan, u ktorego
Ja w turmie ſiedzę, od was potrzebuie
Summy pieniędzy, lubo mię ſzacuie,
Nad ſiły prawie y możność wſzelaką,
Trzeba ią znaleść, a prędko iednaką,
Boć wiedzieć trzeba ieśli [: chowaj Panie :]
W roku ta ſumma w Egipcie nie ſtanie,
Tom ia na wieki przepadł, y w niewoli
Zgniię, więc iuż to będzie na twey woli,
Czy mnie tu zgnoić zechceſz, czy ratować,
Lubo mi twoia miłość ſuplikować
Nie każe, y wiem że twoie ſpoſoby,
Ruſzyſz na okup mężowey oſoby,
Do ktorey tyloś iuż dowodow dała
Wierney miłości, ktoreyś dochowała,
Mam ſzkrupuł dłużey cię o żono proſić,
Y mego życia potrzebę przenoſić,
Zdałbym ſię o twey cnocie powątpiwać,
Gdybym ſłow więcey miał do cię zażywać,
Wolę cię proſić, abyś ſercem mężnym,
Nieſzczęście moie (: lubo ieſt potężnym :)

Znioſła

Zniosłá. A żamiast łez długich y płaczu,
Myśliła mocno o naszym haraczu,
Ktoren fortunie złey wypłacić trzeba,
Spodziewaiąc się rekompensy z Nieba.
Nie płacz, a twoie dwie uczyń starania,
Co będzie dowod twoiego kochania.
Pierwsza ażebyś zdrowie zachowała,
Druga: byś na czas pieniądze przysłała.
Ja zaś przy łasce Boga y pomocy,
Nie zawrę ufam śmiertelne me oczy,
Poki nie oddam Małżeńskiey wdżięczności,
Staraniu twemu y wierney miłosci,
Twoy Adelaydo, Mąż Zony kochany,
Wierny serdecznie niewolnik stroskany,

BARTOLD
Xiażę Szwabskie.

(L.S.)

TAk Bartold pisał w swoiey cięszkiey biedzie.
Kochaney Zonie swey Adelaidżie,
Ktoren List lubo zmiękczyłby Tygrysy,
Nie zmiękczył złego, co przechodził biesy

Zoł-

Zołdana, ale po ſługi wyprawie,
Nic nie poprawił, w turmie, y w potrawie;
W czaſu Bartolda lecz w ciężkiey katuſzy,
W kaydanach, w nocy miał że ſię nie ruſzy,
A w dzień z łancuchow był wyprowadzany,
Aby taczkami robił bez przeſtany,
Przyſtawow gorſzych od Czarta ſamego
Przydano pilnych na Bartholda cnego,
Ktorzy bez żadney uwagi na Pana,
Za złym rozkazem gorſzego tyrana,
Kiymi Bartolda okrutnie biiali,
Y iako Bydlę iakie traktowali,
Co wſzyſtko Rycerz y mężny y Swięty,
Znoſił bez ſkargi fortuny zawzięty,
Serce do Boga ktorym zań woiował,
Obracał, na śmierć ſamą ſię gotował,
Nieſpodziewaiąc dotrwać y do roku,
Ogłodzie, ſmrodzie, pracy gołym boku,
Lecz go moc Boſka mocno tą cieſzyła,
Ktora w katowniach z Męczenniki była,
Ufności w Bogu, y nadzieia w żonie,
Rozpędzała w nim, y roſpaczy cienie.
Ze ſię poſilał w tey tak cięſzkiey nędzy,
Nadzieią przyiścia na okup pieniędzy,
A że w niewoli w wſzyſtko obnażony,
Nie miał minucyi, więc z teſknoty oney,

Ktora

Ktora w mizeryi bywa nie cierpliwa,
Aby był wiedział, kiedy ta ſzczęśliwa
Przyidzie godzina naznaczona, y dzień,
Bez Kalendarza, dzień każdy y tydzień,
Tak ſobie liczył. Kamykow nazbierał,
Trzyſta ſześćdzieſiąt ktore tak przybierał,
Ze iedne tydnie w niedzielę znaczyli,
A drugie zaś dni, powſzechnych znak byli,
Co dzień ſkończywſzy, dzień cięſzki y ſmutny,
Wyrzucał kamyk; tym wyrok okrutny
Swoy cieſzyć ſię zdał, y niby przyciągał:
Koniec nieſzczęścia. A ręce wyciągał
Do Boga ſwego, y Matki przyczyny
Nayświętſzey wzywał, do dobrey nowiny,
My zaś Bartolda w tym zoſtawmy ſtanie,
Patrząc co ſprawi, Poſłaniec gdy ſtanie
W państwie Bartolda, ia zaś nie chcę bawić,
Nad Konſternacyą, ktorąbym mogł wſtawić
Adelaidę, ani w te tu dzieie,
Położę iey łzy, ktore ſtraſznie leie,
Nad tak okropną o mężu nowiną,
Y złey fortuny okrucieńſtwa winą,
Szlachta Szwabſkiego Xięſtwa, wnet y Pany,
Mieſzczanie, chłopi, y wſzyſtkie ich ſtany,
Zbiegły ſię do niey, na płacz z nią y rady,
Y obmyślenie ſummy, dać ią rady,

Lecz Adelayda (: o cud nieſłychany:)
Te rzecze ſłowa do rady zebrany,
Nieſzczęście ktore Męża mi podkało,
Przechodzi mowę y myśl moię cało,
Jam Białogłowa mnie płakac, nie radzić,
Y nie chcąc tu wam przeſzkadzać y wadzić,
Wolę ztąd zaraz myśląc ſię wynoſić,
Y Boga tylko za niego chcę proſić,
Poty zamknięta nie wyidę z Pokoiu,
Y nie odmienię ſzaty, ani ſtroiu,
Poki nie ſtawi Pan Bog Męża mego,
Wy iako chcecie radcie okup iego.
To wymowiwſzy zaraz ſię porwała,
Ani utrzymać żadną mową dała:
Tylko iedyną ſłużebnicę wzięła,
Z ktorą ſię w izbie na zamek zamknęła,
Owi zaś ludzie na radę złożeni,
Niepoiętym ſą dziwem zadumieni,
Gdzie owa miłość Zony ſię podziała,
Ktora mieć rowney w świecie ſię nie zdała,
A iak to bywa że Pani przykłady,
Są y poddanym na złą radą ślady,
Każdy rozumiał że to wyrok z Nieba,
Ze naśladować Xiężną w tym potrzeba
Niedbaniu, o tak Pana ich dobrego,
Ratunku czekać od Boga ſamego,

Tedy

Tedy ſię durni nagadawſzy tylo,
(: Jakoby doſyć na tym iednym było :]
Nic nie ſkończywſzy wſzyſcy roziachali
Ani Konkluzyi w okupie nie brali,
Gdy tedy nie maſz reſponſu żadnego,
A rok y termin do kreſu ſwoiego
Przyſzedł, roziádł ſię ow Tyran złośliwy,
Y na Bartolda, dekret nieſzczęśliwy,
Wydał w ten ſpoſob: Kazał wyprowadzić,
Z turmy biednego, ktory ſobie radzić
Nieumiał, tylko do Boga weſtchnieniem,
Y mężnym ſwego nieſzczęścia cierpieniem,
Zołdan na tronie ſiedział złotogłowym,
Y iakoby był iuż pozrzyć gotowym,
Jako dwie świece łatały mu oczy,
Z pyſka mu ledwo płomień nie wyſkoczy,
Paść na twarz przed nim każą Bartoldowi?
Co cięższa nad śmierć ieſt Bohatyrowi,
A Zołdan zęby iak wściekły zgrzytaiąc,
Zawoła? ty to (: głoſu dobywaiąc,:)
Pſie Chrześciańſki, żarty ze mnie ſtroiſz,
Y że figlami twemi mie ukoiſz,
Mniemaſz, że przetrwaſz nie daiąc okupu,
Ze mię pozbawiſz z rąk mych mego łupu,
A zaż ia nie wiem o doſtatkach twoich,
A zaż to uſzy ieſt zatayno moich,

 Jakieś

Iakieś ty Woyſka, w Paleſtynę wodził,
Kiedyś woiować z Saraceny chodził,
Wiedzże ſzalbierzu, że nie uydzieſz kary,
Y że z twey turmy wprzod poydzieſz na mary,
Niż do Oyczyzny. Choćby dziś ſtanęły
Pieniądze, iużby cię nic nie dzwignęły,
Afront ktoryś mi tak ſrodze uczynił,
Tak cię w mym ſercu Krolewſkim obwinił,
Ze cię iuż żadna ſumma nie wykupi,
Zdychay zuchwały, czyli ieſteś głupi.
Bartold takiemi nie ſtrwożon pioruny,
Zniſkąd na świecie nie maiąc obrony,
Tylko z męznego ſerca ſił dobywał,
Y ſkromnych męſką takich ſłow używał:
Wſzyſtko (: o Panie :) paść złe na mnie może,
Ale ſzalbierza dzieło (: choway Boże,:)
Nigdy ſię we mnie takie nie pokaże,
Wybacz. Wſzak cię tym Krolu nie urażę,
Czytałeś moy liſt zapiſany łzami,
Wieſz żem rozkazał aby y z ſummami
Memi śpieſzono; Sam ſiedząc w żelazie,
Coż mogę wiedzieć? Co ſię w takim razie,
W domu dziać może, y ieśli poſłany
Trafił do żony, y żyw zachowany.
Donioſł twę wolą: y moie łzy razem,
Ty nie niewolą, ale karz żelazem

Glo-

Głowę mą, ieśli wykrętarſko idzie,
W ſzak czas odkryie niewinność gdy przyidzie.
Odważną mową bardziey zaiątrzony,
Zołdan Bartolda, ni ſłuſzności oney,
Zmiękczon exkuzy, porwać go rozkazał,
Jakby go ſamym widzeniem urażał,
Co ſię zaś w ſercu Bartolda (: wzdy działo :)
Y iakim bolem nieznośnym kraiało:
To delikatnym Poetom zoſtawić
Chcę. Co ſię radzi frazeſami bawić,
Ale naywiękſze w turmie ſwe łamenty,
Na Zonę ſwoię dobywał ow Swięty
Małżonek. Jakoſz ſłuſzne ſię być zdały,
Y uyść nie mogły przed każdym zakały
Ze go opuścić mogła w takim razie,
W Pogańſkiey, turmie głodzie, y żelazie.
W tey tak głębokiey go melancholii
Zoſtawmy, ſerca w okrutney Paſſyi.
W Pańſtwie zaś iego początku, ni końca,
Tak iako w nocy głębokiey, bez Słońca,
Wſzyſtko ſię działo, bez żadnego rządu,
Bez głowy, rady, wſzyſtko pełno błądu,
Adelaydy oko nie widziało
Zadne zaś ludzkie, y przeto ſię zdało
Wolno każdemu, coby chciał uczynić,
A potym ieden drugiego obwinić,

W kro-

W krotkim zaś czasie, abym tym nie bawił,
W Egipcie, Kayrze, ieden się człek ziawił,
Młodzian urody, większey niż męszczyzny,
Ktory na śliczney twarzy iedney blizny
Nie uszedł w oku, na ktorym plastr nosił,
Y że był Muzyk o sobie sam głosił;
Za niego się on na Dworze udaie,
Y że obieżdża cudzoziemskie kraie,
Nie długo się ten w Kayrze pokazał,
Że go ciekawie każdy człek uważał,
Co przed samego przyszło y Zołdana,
Y że był godnym Muzykiem usz Pana,
Przed ktorego ow będąc przywołany,
Y ktoby z rodu, od niego pytany,
Odpowie skromnie: Jam Francuz o Panie,
Z dzieciństwa moie te było staranie,
Abym w muzyce wszelkiey się wyćwiczył,
Y między pierwsze Muzykanty liczył,
Jakożem tego podobno dokazał,
Jeżeli y tu (: Jakomem ukazał,
W całey Europie :] podobać się będę,
Fortuny wielkiey y chwały nabędę.
Potym go Zołdan pyta z fundamentu,
Ktorego umi zażyć instrumentu,
Francuz odpowie: żeich umi siła,
Lecz że naywiększa iego w Lutni siła,

Ktorey

Ktorey że nigdy ow Zołdan nie słyszał,
Chciał aby z graniem na niey on pośpieszał.
Muzyk gdy w stroyne strony raz uderzy,
Zdumi się Zołdan, y iuż ledwo wierzy,
Czyli człowieka graiącego słucha,
Czyli wyższego nad człowieka ducha.
W słowie: ow Tyran niczym niezmiękczony,
Dziki iako Lew, wraz od iedney strony,
Tak się za serce uchwycić pozwoli,
Że wielkiey łaski (: w dowod dobrey woli:)
Z wielkim uśmiechem w radości nie tayny,
Ten głos dobywa sobie niezwyczayny.
Być to nie może, abyś ty u ludzi
Tey nabył sztuki, ktora serce budzi,
Do tak wysokiey (: iak mnie :) wesołości,
Ktoreym ia nigdy nie doznał z młodości;
Nie ludzka to iest (: wierz mi :) Człecze sprawa,
A przeto patrzay iaka twoia sława,
Dywan przytomny, ktory drzyć ustawnie
Zwykł przed Zołdanem, tak miłego iawnie
Słysząc ich Pana, zadziwił się straśznie,
Iakby się z piekła Ray uczynił właśnie,
Wszyscy uśmiechem Francuza witaią,
Y na ściśnienie ręce wyciągaią,
Do siebie szemrzą z pociechą, co żywo,
Coż to za dziw iest, a co to za dziwo?

Ieſzcześmy takiey nie mieli godziny,
Patrz iakiey twarzy, iakiey dzilney miny,
Iako nam Pana, na lepſze przemienił,
Iako Dwor cały w momencie odmienił,
Nigdy Orfeuſz wowe baiek czaſy,
Gdy ſmyczkiem ſwoim zwierzęta y laſy
Poruſzył, że mu do taktu ſkakały,
Y wymyślone Bale tańcowały,
Nigdy on mowię: nawet kiedy z piekła,
Y wygrał Zonę, co mu po tym wściekła
Wydarła Furya. Nigdy takiey ſławy
Nie nabył, iak ten Francuz z ſwoiey ſprawy,
Bo gorſzy Zołdan, od Plutona złego,
Za ſzyię porwał Muzyka onego,
Już Cudzoziemcze nie myśl o ſwey ziemi,
Tu maſz Oyczyznę, y przed naypierwſzemi
Ia cię poſadzę, tak cię będę chował,
Zebyś twych Kraiow nigdy nie żałował,
Francuz z ſkromnością do nog mu ſię chyli,
Panie, [: rzekł :] ia wiem że przedemną byli,
Daleko lepſi, w muzyki nauce,
Lecz nie byli znać ſzczęśliwſi w tey ſztuce,
Aby tak cnemu Panu podobali,
Twoia to łaſka, me ſzczęście zachwali,
Podłość mey ſztuki, lecz kiedy oſoba,
Y ſłużba moia [: Panieć :) ſię podoba,

Oboieć

Oboieć daię, oraz y muzyki,
Rachuy mię Panie między niewolniki,
Tę iednak łaſkę wymawiam, lecz ſobie
Abym na Dworze, poty ſłużył tobie,
Poki domowe mię nie zawołaią,
Sprawy, ktore prym, przed wſzyſtkiemi maią,
Wiem że Krolewſkie ſerce twe wſpaniałe,
Uczyni łaſkę tę iednę mi małe,
Ze mię nie zechceſz trzymac tu w niewoli,
Ktorym do ciebie z ſwey przyiachał woli.
Zołdan mu na to: Ledwo ucieſzyłeś,
[: O cudzoziemcze :] wnet mię zaſmuciłeś,
Ia kładę iednak kiedy poznaż moie
Hoyność. Odmieniſz wziętą wolą ſwoie,
Więcey iuż o tym gadáć mu nie kazał;
Tylko goſpody, y wczaſy nakazał,
A tu ſię dworſcy w zaiem ubiegali,
Jakoby Krola w gościnie uznali,
Nie bawiąc ſię zaś wierſzem nazbyt długim,
Y tę deſkrypcyą zoſtawuiąc drugim,
Rzekę że łaſka Zołdana tak roſła,
Y tak ku niemu zbyt wyſoko poſzła,
Ze ledwo moment wytrwać mogł bez niego
Nie bez zazdrości y Dworu całego.

Lubo ow muzyk, zażywać faworu
Umiał, pilnuiąc tylko swego Choru,
Lubo mogł sercem Zołdana kierować,
Nie chciał nikogo w łasce Pańskiey psować,
Y nie wdawał się, w Dworskie nigdy sprawy,
Przyiemnym wszystkim być tey szukał sławy,
Nawet piniądze y bogate sprzęty,
Ofiarowane od Pana prezenty,
Wszystkie odsyłał y nic nie przyimował,
Tylko się iednym stołem kontentował,
Nie raz tym samym Zołdana rozgniewał,
Ze się hoyności, tak skromnie sprzeciwiał,
Ale się w łasce gruntował tym bardzi,
Ze darmo służąc, dostatkami gardzi,
Naywiększa iego zabawa zaś była,
Gdy mu godzina wolna nastąpiła,
Z Dworskiey usługi. Tak gdzie Robotniki,
Chodzić, nawiedzać biedne niewolniki,
Wypytywał się, o kray y imiona,
Nad ich widokiem myśl była strapiona,
Nie raz go łzami gorzkiemi zalała,
Y do iałmużny go przyprowadzała,
Osobliwiey zaś Bartolda, zacnego,
Od swych w niewoli tak zapomnionego,

Nad

Nad zamiar wiodła, do wielkiey litości!
Opłakuiąc go w tey nieszczęśliwości,
Ale się długim nie bawił pytaniem,
By nie zaszkodził swym im żałowaniem,
Y im y sobie, wiedząc że miał Pana,
Ktory nie wyzuł natury tyrana,
Gdy zaś obaczył, że się tak głęboko
W kradł w serce Pańskie, y urosł wysoko,
Że Zołdan iakby był oczarowany,
Nie mogł oderwać od iego kochany
Osoby serca, w puł roku czy dali,
Przyidzie na pałac, y tak się sam żali,
Przed swym Zołdanem. iam w prawdzie to sobie
Wymowił, że mi tak długo przy tobie,
Służyć (: poki chcę :] wolno będzie, Przecie
Nie rozumiałem, aby w tym że lecie,
Przyszło cię prosić, mi o pozwolenie,
Na krotkie moie do Domu wrocenie,
Panie, ow listy (: A tu zaś łzy leie :)
Wszystkie pociechy moie y nadzieie,
Zgasły mi oraz, przez śmierć moiey matki,
Ktora w żałobie, zemną drobne dziatki,
Wraz zostawuie. A zaś te sieroty,
Porozporządzać mam za winne cnoty,

Widziſz potrzeby tey, ſztych nieodbity,
Lecz żebym dowod dał ci należyty,
Moiey wdzięczności. Jeżeliby była,
Uſługa moia z oſobą ci miła,
Wiedz że ſię wrocę y za czas nie długi,
Do wieczney twoiey o Panie uſługi,
Zołdan z natury dziki y ſurowy,
Tak ſię dał zmiękczyć, Muzykanta ſłowy,
Ze uwieſiwſzy ſię u iego ſzyie,
Znać śmierci mey chceſz, wiedząc że ia żyię,
[: Rzekł:) twą muzyką y rozmową miłą,
Lepiey mi nie znać człecze ciebie było,
Długo dyſkurſow, między niemi trwało,
Z tąd żalow, a ztąd exkuzy nie mało,
Na koniec Zołdan obietnicą zdięty,
Ze do uſługi wroci ſię zaczęty
Już do Oyczyzny doiachać pozwala,
Kochać przyrzeka, chociay ſię oddala.
Lubo ſię Zołdan niezmiernie zaſmęcił,
Jednak aby był muzyka zachęcił,
Na powrot prędki za rękę go bierze,
Y przez pokoie w bogatym ubierze,
Przeprowadziwſzy, do ſkarbcu z nim w chodzi,
Gdzie złoto ſrebro y cokolwiek rodzi,

Nay-

Naybogatszégo, ziemia z kamień drogich,
Pokazuie mu moc dostatkow mnogich,
O miły gościu. (: tak do niego rzecze :]
Y ukochany nad wszystkich człowiecze,
Masz tu w czym wybrać, a co chcesz wybieray,
Tylko w przyiaźni mey żyi y umieray.
Lecz Cudzoziemiec nad iego spodzianie,
Ciebie ia kocham, nie twe dary Panie,
Nie gardzę łaską, lecz bym był niegodnym,
Gdybym łakomstwu chciwie był powodnym,
Złota, kleynotow, [: chociem sam ubogi :)
Niechcę, lecz prezent uczynisz mi drogi,
Ktoren nad wszystkie twe skarby szacuie,
Jeżeli choyność twa mi go daruie,
Zołdan z radością za szyie go chwyta,
Y coby to był za prezent, go pyta?
A Francuz nisko padnie na kolana,
Y nogi pyszne całuiąc Zołdana,
Ze łzami rzecze: daruy iednę głowę,
A puść na wolność tę Osobę zdrowę,
Ten to iest Barthold, Xiążę nieszczęśliwy;
O ktorego to niedba człowiek żywy,
Wiem że o okup iego ci nie idzie,
Wiesz że od swoich zapomniony w bidzie,

Nie

Nie ſpodzieważ ſię za niego pieniędzy,
Na coż go trzymasz w tak okrutney nędzy,
Daruy go dla mnie y mnie z nim wolnością,
A iać odwdzięczę ſłużby mey wiernością.
Surowość ktora w Zołdanie ſię ſkryła,
Na twarzy, w oczy iego wyſtąpiła,
Tu ſię gniewać chce, lecz miłość Francuza,
Poiedynkuie w ſercu, y tak duża
Się ukazała, że zgrzytaiąc zemby,
Na koniec ſłowa z łagodnieyſzey gęby,
Te odpowiedział: Cudzoziemcze miły,
Widziſz iak na mnie wſzyſtkie biią ſiły,
Ten pies. Co znami woynę więc prowadził,
Ktorego w łancuch sam Bog przyprowadził,
Ktory mnie zawiodł w czaſie naznaczonym,
Y ze mnie szydzi iakoby odrwionym,
Ten mię prowadzi do gniewu y złości,
A twa osoba miękczy do litości,
Uważ iak moia dobroć ktobie ſilna,
Jak ku wdzięczności twoich uſług pilna,
Ze iednym ſłowem iakoby z oręża,
Zawziętość moię kruszy y zwycięża.
Więc ci go daie, y kładę koniecznie,
Ze twym powrotem, wdzięcznie y ſtatecznie,

Affekt

Affekt nadgrodzisz, a weźmież Zołdana,
Za twego sobie aż do śmierci Pana,
W tym Zołdan krzyknął aby bez odwłoki,
Przyprowadzono Bartolda, y wſkoki,
Ktory nie wiedząc co biednego człeka,
Od Pogańſkiego Tyranna go czeka,
Bardziey ſię na śmierć y męki gotuie,
Niż co dobrego ſobie prorokuie,
Lecz wyżſzym ſercem bo Chrześcianina,
Oddaie głowę w ręce Boga Syna,
Y w Swiętych myslach ktore wiara rodzi,
W cięſzkich kaydanach na Pałac przychodzi,
Wybladły, wyſchły, obdarty tam ſtaie,
Czym Cudzoziemca dobre ſerce kraie,
Skoro go uyrzał Zołdan zamarſzczony,
Ten ktory Krolmi rządzi y Korony;
(: Rzekł :) Bog wie lepiey, żebyś był w niewoli
Moiey zgnił, gdyby ku twey dobrey doli,
Bog tu nie zeſłał, Cudzoziemca tego,
Ktory zaſłużył affekt ſerca mego,
Ten człek podciwy u mnie cię wyproſił,
Ktorego łaſkę abyś wſzędzie głoſił,
Y iemu nie mnie winien był wolności,
Rozum cię uczy takowey wdzięczności,

Jdź

Jdź iużeś nie moy niewolnik, lecz tego,
Co cię uwolnił z więzienia twoiego,
Zdumiany Bartold na takie przemiany,
Z dziwu za co był od tego kochany,
Ktorego nie znał; przyczyna rozważać,
Komu wprzod wdzięczność miał swoie pokazać,
Y komu do nog upaść, czy Krolowi,
Czy nie znanemu sobie Muzykowi,
Jednak przed Krolem na kolana padnie,
Y rzecze: Boga a kto chwalić zgadnie,
Ktory o Panie zmiękczył serce Twoie,
Człekiem ktorego nie widziały moie
Oczy, ia od swych ludzi zapomniony,
Y porzucony od własney mey żony,
Wolność, y życie, od człeka odbieram
Nieznaiomego, w słowie to zawieram,
Że Bog cudowny, Tyś Panie łaskawy,
Lecz nierownego, Cudzoziemca sławy.
Więcey nie bawiąc nad dyskursy temi,
Ni nad kaydany prędko rozbitemi,
Bartold iuż wolny u szyi się wiesił,
Cnego Francuza, y lubo się cieszył,
Jednak ze łzami tak do niego [: rzecze :)
Czyś ty iest Anioł nie znany (: człowiecze :]

Ześ

Ze z iédney Boga ku ludziom miłości,
Do tak wyſokiey przyſzedłeś litości,
To dla mnie czynić co owi nie chcieli,
Ktorzy odemnie takie łaſki mieli,
Już dziś Poddanych z Zoną, ſię wyrzekam,
Zycie z fortuną dzielić ci przyrzekam,
Y owſzem to wiedz pewnym zdaniem moim,
Ze niewolnikiem ia żyć będę twoim;
W krotce pożegnał Dwor, y Egipt cały,
Ow Litościwy Muzyk, y wſpaniały
Prezent Bartolda wywozi w ſwe kraie,
A do Szwabſkiego Xięſtwa wprzod znać daie,
Dopiero rozruch ta nowiną ſtralzny
Wſzyſtkim przynioſła, że ich Dziedzic własny,
Nieznaiomego Muzyka przyczyną,
Powraca wolny, każdy ſwoią winą,
(: Ze nie ratował Xiązęcia :] żałuie,
Każdy exkuzy w tey mierze gotuie,
Był nayprzednieyſzy pomiędzy Dworzany,
W kredycie Pańſkim dość ufundowany;
Ktory ſekretney do Xiężney był złości,
Ten wſzyſtkę winę na nią złożyć rości,
Przeto poſpieſza, aż y za Granice,
Aby uprzedził Pańſkie widzieć lice:

Ubiegł sam wszystkich zmyślonemi łzami,
Tak rzekł ze wstydem: Panie cię witamy,
Wszyscyśmy winni że dobrego Pana
Zaniedbaliśmy, okup u tyrana.
Lecz iedna winna takiego nierządu,
Wybacz y godna Zona twego sądu,
Bo gdy nas doszły Listy y nowiny,
Nieszczęścia twego bez żadney przyczyny,
Xiężna naypierwsza się deklarowała,
Że o okupie nie będzie myślała,
Nam każe radzić a od nas odchodzi,
Y na pokoie zamknąwszy się w chodzi,
W ktorych do tych czas [: iako mamy wieści :]
Tańcuie według lekkości niewieści,
Coż Panie Twoi mieliśmy poddani
Czynić? gdy wszystko należało na ni,
Bez niey bez głowy, bez niey my bez rady,
Ona przyczyną, y przykład też zdrady,
Dosyć był Bartold słusznie zaiątrzony,
Lecz bardziey temi słowy zaiuszony,
Pomstę przysięga y z Zoną rozwody,
Y wszystkie gniewu ukazał dowody,
Muzyk go iednak potrosze chamuie,
Adelaydę Xiężną, exkuzuie.

Lecż on mu mowi: ty mnie y za Żonę
Staniesz, za Państwo, y świata Koronę.
Muzyk zaś wkrotce w Państwo nie wieżdzaiąc
Odiachać myśli, y tak mu żegnaiąc,
(: Mowi :) moy Xiążę. Bogu będą dzięki,
Zem cię do twych Państw, przywiodł z moiey ręki,
Odiachać muszę. Nie zabawię. Ale
Y za dni kilka, stawię ci się cale,
Darmo go Bartold, proźbami mordował,
Jakby mu wszystkie pociechy popsował,
Smutny puścić go musiał na czas pewny,
Y żal do Zony niosł w sercu swym rzewny,
W kilka dni potym, y z Adelaidą,
Bertolda witać cni Panowie idą,
Każdy się do nog z serdecznością chyli,
Jakoby iego autorami byli,
Do uwolnienia, lecz się Bartold krzywi,
Na co y żona z niemi ledwo żywi,
Jednak postępny chce dyssymulować,
Y pomsty swoiey czasu upatrować,
Na koniec własne przeszedłszy granice,
W takowyż minie, y w samą stolice
Wieżdza, (: y iako to się obserwuie :)
Bankiet dla Panow zebranych sprawuie,

Lecz do pogrzebney ſtypy podobnieyſzy,
Ow obiad, w ktoren Berthold żal niemnieyſzy
Zonie ukazał. Z niezmiernym weſtchnieniem,
Kto moy bol ſerca rownym wyrażeniem
Opowi Zono: tegożem ſpodziewał
Ja ſię affektu? (: a tu łez dobywał :)
Z twoiey wierności, żeś mey nędzney duſzy
Gnić dała, ſroga, w Pogańſkiey katuſzy,
Lżeyſza niewola, od twey złości była,
Ześ mię ty Męża, z pamięci ruſzyła,
Więcey chciał mowić; Lecz ow niecnotliwy
Dworak, widzący Xiążecia żal zywy,
Powſtał; (: rzekł :) Panie ta Pani odrodna,
Siedzieć tu z tobą, y z nami niegodna,
Co ſłyſząc nędzna, y zafraſowana,
W płacz wprzod, a potym padła na kolana,
Zemdlała, ktorą, damy przecie biorą,
Y do pokoiu zanieſą, dość chorą,
Dopieroż ow Herſzt, iak był pierwſzy w rzędzie
Szalbierſtwy ſwemi na iey honor wſiędzie,
Już bez ogrodki we wſzyſtkim taxuie,
Na iedne łaie, a z drugich żartuie
Jey obyczaiow. Ale kſztałtem węża,
Poduſzcza na nią, iuż gniewnego Męża,

Gdy

Gdy przy kieliſzkach Adelaidę ſądzą,
Y iak mniemaią Pańſkim ſercem rządzą,
W ten moment wchodzi ow Muzyk cnotliwy,
Ktory miłości, dowod dał życzliwy,
Xięńcu w Egipcie. Ktorego gdy zoczy
Bartold, od ſtołu do niego przyſkoczy,
Y uwieſiwſzy ſię u ſzyie iego,
O dniu ſzczęśliwy [: zawoła :) ktorego
Ja Dobrodzieia, y ſwobodziciela,
Niezrownanego z nikim Przyiaciela,
W domu ſwym mogę ucałować wdzięcznie;
Sam wſzyſcy moi, padaycie koniecznie,
Do nog człowieka, ktory nie znaiomy,
Większey miłości dał dowod widomy,
Od was Poddanych, od właſney mey Zony,
Tu Muzyk przerwie (: niby urażony :)
Panie ieżelim przyſługęć uczynił,
Nie będzieſz Zony Twey przedemną winił,
Krzywdę ma Xiężna, Jam ci więcey ſprawił,
Od twych Poddanych, kiedym cię wybawił,
Lecz twoia żona toż co ia ſprawiła,
Patrz. Adelayda Muzykantem była.
W tym (: o cud :] Plaſter z oka ſwego zdziera,
Włoſy przyprawne, z ſukien ſię rozbiera

Męſkich

Męſkich, głos mieni, aż zaraz z Muzyka,
Sliczna Adelayda, w oczach mu wynika,
Metamorphozy, w baykach opiewane,
Takiey przemięnić nie były zrownane,
Widzi że żona tym Muzykiem było,
Ktora, tak dziwnie mu ſię utaiła,
Przeciera oczy y mniema że drzymie,
Lecz na oſtatek za ſzyię ią imie,
Nie wie ezy w nogi, czy w uſta całować,
Y Słowa niema ktorym by dziękować,
A iako bywa w przypadkach takowych,
Zamiaſt ſłow on łez dobywa gotowych,
Y gdy kochaną Zonę łzami kropi,
Cały Dwor y ow Herſzt ſię ſam ſtoropi,
Bartold ią ściſka, y ledwo nie duſi,
A ſzczęczek w Zamku wynoſić ſię muſi.
Tu dziwny koniec Hiſtoryi zkładam,
Y iakom czytał, tąk prawdę powiadam.
Na przykład Zonom wiernym y podściwym,
Na ſtrach ſoſzczyrcom Dworſkim nieżyczliwym.